

BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 112.

1785 v.

Cz. 1-2

t. II

XLIX. C. 23.

0

MAGAZYN
WARSZAWSKI,
NA
ROK 1785.
TOMU II.
CZĘŚĆ I.

OSTRZEZENIE.

Edytorowie *Magazynu Warszawskiego*, dla więkŝzey wygody JJ. PP. Prenumeratorów, toŝ dla dogodzenia prędszego ciekawoŝci czytających tę ksiąŝkę, a oŝobliwie dla więkŝzey łatwoŝci w przesyłaniu Exemplarzy, postanowili na ten rok i następujące lata tę z nim uczynić odmianę: iż odtąd dzieło to lubo co rok ŝkładać ŝię będzie z czterech tomów, z których kaŝdy będzie zawierał w sobie, teŝ ŝame prawie materye, co i przedtym, Tom iednak kaŝdy będzie ŝię dzielił na dwie częŝci, z których kaŝda co 6 Niedziel wyidzie z druku, i ŝkładać ŝię będzie z 8 lub 10 arkuŝy. Cena dzieła caŝorocznego na Prenumeratę koŝtować będzie, iak przedtym zł. 18, z Pocztą 24, kaŝda częŝć oŝobno kupowana zł. 3, Tom kaŝdy zł. 6.

NOWE KSIĄZKI.

- 1) Nocy Wieyskie Pana de la Veaux; przełożone z franc. przez Stan. Szymańskiego, 8 w Warsz. 785. Nakładem Mich. Grölla, kosztuie na wodnym pap. zł. 3. na kleiów. zł. 3. gr. 15.
- 2) Przepisy dietetyczne czyli reguły zachowania się w czerstwym zdrowiu i przedłużenia życia, napisane po Francusku przez P. Kurcyusza, przełożone na Polski język przez Stanisława Szymańskiego Tom I. 8. w Warszawie w Drukarni Nadw. J. K. Mci i PP. Kommissyi Edukacyney, 1785. Znajduje się w Księgarni Gröllowskiej.
- 3) Dyssertacya na to pytanie: Jakie są przednieysze przyczyny śmierci tak wielkiej liczby dzieci, i jakie są nayskutecznieysze a oraz nayprościeysze sposoby do ocalenia ich życia, przez P. Jak. Bellexerd, uwieńczona przez Akademią Krolew. Nauk w Mantui w R. 1772. Powiększona Przemową i niektórymi Notami przez P. Kurcyusza; tłum. z franc. przez Stan. Szymańskiego, 8. w Warsz. w Drukarni Nad. J. K. Mci i PP. Komm. Edukac. 1785. Znajduje się w Księgarni Gröllowskiej.
- 2) Opis gospodarstwa pszczołowego w Szczorszach sporządzone roku 1785. 8. w Warsz. w Druk. J. K. Mci i Rzpltey u XX. Schol. Piar. i w Księgarni Gröllowskiej.

ZAWIERA W SOBIE.

I.	<i>Względem kłamstw uczonych, ich błędów i sposobów, aby nie tak były szkodliwemi</i>	261
II.	<i>Ciąg dalszy uwag, względem uciechy przez Pana de L.</i>	282
III.	<i>Dalsze wypisy z podróży Marquisa de Chastellux przez Amerykę Północną — Porównanie kobiet Amerykańskich, i krajów Północnych z Francuzkiemi i innymi krajami Północnych. — Pochwała piękney ptci Francuzkiej</i>	294
IV.	<i>Podróż przez niektóre Prowincye Polskie</i>	312
V.	<i>Charakter Hiszpanów</i>	322
VI.	<i>Seraf Wielkiego Sultana, iego zwyczaj i różne nowe o nim wiadomości</i>	335
VII.	<i>Śmierć bohatyrska i Portret Xcia Maksymiliana Juliusa Leopolda Brunświckiego</i>	343
VIII.	<i>Wiersze. — 1. Obowiązek Sędziów. 2. Ekloga z okoliczności przyjazdu Najjaśniejszego Pana przez Woiewództwo Podlaskie na Seym do Grodna</i>	357
IX.	<i>Cukier</i>	376
		381



MAGAZYN WARSZAWSKI.

TOMU II. CZĘŚĆ I.



I.

*Względem kłamstw uczonych, ich błędów
i sposobów, aby nie tak były szkodliwemi.*

Uczonego, który narzeka, że we wszystkich naszych Theoryach, obok prawdy i oczywistości zawsze się znajduje, co niepewnego i niedowodnego, wystawiam sobie jak owego leniucha, który gniewa się o to, iż wprzód trzeba gałbki łapać i piec za nim przyjdą do gałbki. W samej rzeczy było by to wcale wygodne życie na ziemi, gdyby domy o dwóch i więcej piętrach, same jak grzyby z ziemi wyrastały;

Mag. Warsz. T. 2, Cz. 1. R. 1785.

S

9.441



gdyby iaka dobroczynna Bogini w okamgnieniu dla nas stół wybornemi zaślawała potrawami, ile razy ieść nam by się zachciało, i człowiek znajdował wszędzie, i mógł zażywać wszystkiego, coby mu tylko przyszło na myśl i mógł czego pożądać. Ale здаіemi się iż dziecie iakie dzieścioletnie, gdyby mu dano na wolą, wołałoby żyć z staraniem i pracą która nakoniec niewymowną przynosi pociechę, niżeli gnić i tesknić sobie, w tey bezczynney szczęśliwości. Zaś còż to iest za różnica między takim nikczemnikiem, który zawsze tylko chce zatrudniać swoy żołądek, a nigdy swoich ręk, i między leniwym umysłem, który narzeka, że niczego nie może dokazać samą pamięcią, ale musi także natężyć swoy rozum? *Staray się i zażyway*, iest to reguła, której zachowanie, może tylko, iak umysł tak i ciało nasze zachować przy zdrowiu i czerstwości.

Gniewa mię to zawsze, kiedy slyszę szemrzących na iakiego Autora, który na nieznaіomym dociekania polu, dawszy się uwieść błędnym światłom, uwodzi także czytelnikow swoich. W ten czas tylko Autor godzien iest przygany, kiedy z wy-

Gr-112-11/5

niosłości, porzuciwszy prośłą scieżkę, swych także niewinnych współ towarzyszy-
szów drogi, zniey zwodzi i na błota ich i
trzęsawiska naprowadza. Ale kto kopiąc
w szybie jakim, natrafia na krusiec, który
mu się zdaie być drogim, i przynosi go
w tym mniemaniu do probierza, może
umyć ręce swoje, kiedy probierz szacuje
go bardziey niż wart w rzeczy samey.
Gdyby w naukach nigdy nie było błędow,
to by w nich ieszcze dotąd nie było nic pe-
wnego, *Spinoza*, *Hobbes* i *Bayle*, więcey
samemi błędnymi swemi przyśłużyli się pra-
wdziwey Filozofii, niż wszyscy owi bar-
dzo ostrożni mężowie, którzy drżeli z bo-
iaźni, aby nie uczynili jakiego fałszywego
wniosku, i dla tego zawsze, tylko na sa-
mej prawdy powierzchowney łupince
przesławiali. Gdy bowiem tamci okazali,
jak trzeba było łupinę zgryść, łatwo było
rozeznąć innym prawdziwe iadko od fał-
szywego które oszustowie podkładali. Je-
dnym słowem, ile mi się zdaie, o wszy-
stkim co jest obiektem rozumu, każdemu
powinno być wolno mówić co mu się
dobrego być zdaie, i każdy powinien
mieć Prawo sprzeczenia się z nim o to



(*) Zrzedło prawdy nie daleko jest od tego, kto ma rozum; i kto prawdę, jaką wierzy bez żadnego roztrząsania, ten nie staje się przeto rozumniejszy, jak ów, który przyjmie błąd iaki ślepo bez żadnego roztrząsania. Na nic się nie przyła nabywać filozofii, kiedy się nie filozofuje. Ale kto się nauczył filozofować, to jest wszystko roztrząsać, ten wnet będzie umiał poznawać, gdzie Autor, którego czyta, fałszywie filozofował.

Wszakże wcale inaczej się rzecz ma, w rzeczach, które z natury swojej zasada się na historyczney wierze czyli prawdzie! Historya jest dla ludzi bardzo ważnym źródłem oświecenia. Ten tedy który go dobrowolnie historycznemi fałszami osłabia, popełnia wielki występek przeciw prawdzie; a przecież! nie łatwiejszego iak o ten występek między wielu Au-

(*) Kiedy to sprzeczenie się dzieje się to-nem urażającym, jest to grubiaństwo, które nie-rzad uczonym piśmom i Autorom zakale przy-nosi, ale za to, co czyni chonór ostatniey po-łowie wieku tego, bywa ono zawsze ukarane, słusznym gniewaniem się czytających.

torami. Tak dalece, że jeżeli to lichy dłużey, iak się nato zanosi, będzie trwało, to człowiek uczciwy, który nie chce aby jego prywatny kredyt ponosił uszczerbek, przez to powszechne prawie bankretowanie, nie może, tylko jedno obrać sobie z tego dwoyga: albo na wszystko mówić „któż to wie czy to jest prawda..?” albo tylko temu wierzyć, co jest już samo w sobie bardzo podobnego do wiary. Ale w tych obydwóch przypadkach nie dobrze by się z historycznymi naukami działo. Niechcieć bowiem wierzyć tylko to cośmy sami widzieli, słyszeli, albo się rękami dotykali, jest to pozbawiać się po wielkiej części, naypotrzebnieyszych wiadomości ludzkich; a wierzyć to tylko, co jest naypodobnieyszego do prawdy, jest to odrzucać co być może naygodnieyszego wiadomości; Gdyż właśnie owe rzeczy które powinnyby być miane za nayniepodobnieysze do wiary, obiecują nowe pomnożenie nauk i prawdziwych wiadomości. Ale tak teraz poszło w zwyczaj udawanie fałszu za prawdę, że prawie nikomu który nie chce sobie baśniami napełniać głowy, nie można mieć za złe, kiedy aż nadto nie



dowierza temu co czyta. We wszystkich historycznych naukach jest daleko więcey nie prawdy, którą śmiało za rzecz pewną przedają, niżby się mogli spodziewać ci, którzy przyzwyczaili się mieć wszystko za rzecz nie omylną co tylko czytają. Na dowód tego przytoczę nie które tylko drogi, któremi się błędy, i kłamstwa wcisnęły między różne nasze umiejętności; wszakże te ia tu tylko przykłady wspomnę, których nierozum łatwo każdemu w oczy wpadnie, chcąc bowiem wspomnieć te wszystkie, które sam pod czas czytania różnego uważylem, trzeba by napisać nie mało a bardzo uprzykrzoną książkę.

W owych czasach nieumiejętności, w których przeciw pogaństwu bito prawdą gorliwie, i wykorzeniać go mieczem miało za zasługę. ale iednak nie umiano czerpać z kąd inąd Ziemińskiej mądrości, iak tylko z Autorów pogańskich; przepisywano z pozostałych książek dawnych bez najmniejszego zastanowienia się, wszystko, i wszystkiemu co się w nich znajdowało, wierzone. *Im nie naturalniey tym lepiej*, była to maxyma owych wieków. Zabobon i krytyka są to dwa wyobrażenia, które

się wzajemnie, iak ciemność i światło zno-
szą, a ziądł to pochodzi tak wiele przeci-
wnych rozumowi plotek, które aż do dnia
dzisieyszego utrzymują się, przynajmniey
między pewney klasy ludzmi. Starodawna
bayka o zamienianiu się ludzi w wilków,
o której ieszcze Pliniusz (w 8mey księdze)
mówi: *homines in lupos verti rursus que re-*
sistui sibi, falsum existimare debemus, tak
była zawróciła głowy w całej Europie, że
ieszcze 18 stycznia 1754. nieki *Aegidius*
Garnier od Parlamentu Doleńskiego w Fran-
cyi był skazany na ogień: „że się Boga
zapał, diabłu się oddał, i zamienił się w
wilkołeka.„ Do dziś dnia nawet prości lu-
dzie wierzą w wilkołaków —. Jak często
nawet w nowych Pismach powtarzają ie-
szcze baykę o rybie zwaney *Remora*, lubo
ktokolwiek słyzy o tym, uznaje zaraz oczę-
wiste nie popobieżstwo, aby iedna ryba,
która ma ledwie półtora łokcia wzdłuż,
mogła zatrzymać okręt w pełnym biegu!

Wiele z tych baiecznych dziwolałów,
rozszerzyły się i utwierdziły, przez wiersze,
przyślowia, które przeszły do mowy zwy-
czayney, i przez różne inne okoliczno-
ści takdalece, że wyobrażenia, które się



do tego ściągają, równają się do owej krzewiny, która nieprzešlaie rość i zielenić się, choć ją tuż przy samych korzeniach przycinają. Tak chameleona niby to ustawicznie kolor swoy odmieniającego, używano często na oznaczanie odmienności i fałszywości; jednorożec musiał tak często zaskładować próżne miejsce w tarczy herbowej; a ostatnie odetchnienie człowieka umierającego, tak często nazywano łabędzim śpiewaniem: że jeszcze do tych czas znawdają się natury dzieciopisowic, którzy jak jednorożca, tak łabędzie śpiewanie, niby rzecz prawdziwą opitują.

To samo już to przynosi nie małą naukom szkodę, że bajki dawnych, podają późniejszym czasom, ale na tym niedosyć. Nieraz przepisują dawnych, i udają jak by to z własnego doświadczenia pisali, przez co trafia się nieraz, że z iedney, powstały dwie nieprawdy. Tak kawaler Jan de *Mandeville* który R 1332. obiechał wschodnie kraie. nie tylko przepisuje po większey części swego współczesnego Autora, Adericha de *Portenau*, który swoje baśnie ustawicznie przywią swardza; ale też opisuje mieszkańców wysp Indyjskich słowo

w słowo z Pliniusza, iak iednookie, i o długich uszach potwory.

Nieraz też wniesiono błędy w Piśma starodawnych Autorow, dla tego że ich nie rozumiano. Roger *Baco* np. który umarł R. 1292. mówi: że Julius Cezar na brzegach Gallii posłał był na mieyscach wyśkokich zwierciadła, aby poznał miasta i kray wielkiej Brytanii, o których zamysłał podbiciu. Ten sposob, uważania przez zwierciadła, tak dalekich obiektów, jest niepodobny: i zapewne *Baco* to słowo *specular* (sraż) wziął za iedno co *specula* (zwierciadło) Podobnież Jan Baptista, a *Porta* twierdzi, że Ptolomeusz przez zwierciadła mógł rozeznawać okręty o 600 mil będące, czego nawet przez najlepsze perspektywy nasze nie można dokazać. Bydź może, że i on także rozumiał zwierciadło, zamiast sraży przez które przyzwolite rozstawienie, iż można tego dokazać, dowiedł *Hook* (*Philos. Experiment.*) Takie złe rozumienia i tłumaczenia dawnych, były powodem do śmiesznych bardzo zdań i meienrań. Tak *Doppelmaier*, czytając w liście 90 Seneki o Hutarzu, *qui spiritu vitrum in habitus plurimos format*, nie



domyślił się, iż tam *spiritus* znaczył dęcie, którym do dziś dnia wziętyko co chcą w hutach ze szkła wyrabiają; ale wniósł z tego fałszywie, że dawni mieli pewny *spiritus* w którym szkło mocząc, czynili giętkim, i do brania różnych form sposobnym. Ta bajka tym jest osobliwzła, że dawni ani słyszeli jeszcze o tym, że przez dystryllacyą, można zrobić *spiritus*—.

Ze z późniejszyemi piśmami, toż samo czyniono i czynią co zdawuemi, można się łatwo domysleć. Kanonik Adam de *Bremen* znalazł gdzieś *Turku*, słowo którym nazywają w Fionii miało *Abo* (pochodzące od słowa Szwedzkiego *Torg* czyli *Targ*.) a że nie wiedział co miał począć z tym *Turku*, zmyślił, że Turcy, pochodzą z *Filandyi*.

Duch wieków owych, który się paś tak niezdrowemi wyobrażeniami, i dla którego trzeba było wiadomości nadzwyczajnych i dziwacznych; nie tylko był skłonny do wierzenia naygłupszych baśni które mu starożytność podawała, ale też do tworzenia nowych, i podawania ich potomności. Mnisi, którzy prawie sami ośiadałi ważną umiętność piśania, kuli w

swych klasztorach dziwotworne *legendy* i
 pełne kłamstw kroniki, w których, słabych
 i edynowładzów, którzy im się dali powo-
 dować, robili świętymi, a zaś rozumnych,
 kiedy się klasztorным kabałom sprzeciwiali,
 opisywali jak wicrutnych zbrodniów. Im
 bardziey, chodzilo im o to, aby ich towar
 miał odbyć, i zbardował wiarę; tym bar-
 dziey rozlewali oni inne wiadomości nie-
 podobne do wiar; te zaś, tym chętniey
 były przyjmowane, im bardziey odzwyc-
 zwały się były umysły od wszelkiego rozu-
 mnego rozważania rzeczy. Ztąd to *Girald*
de Walles za Panowania Henryka II. nie
 tylko śmiał o świeżo zawoiowaney Irlandyi
 opowiadać, iż tam znajdowały się ryby
 z złotem zębami, i monstra, które były
 pół człowieka i pół zwierza, że kaczki ro-
 śły jak takie gruszki na drzewach i t. d. ale
 też wszystkie jego kłamstwa, były przyjęte
 z takim upodobaniem, że swoje *Topogra-*
fiją Irlandyi musiał w Oxfordzie czytać przez
 3 dni jeden po drugim: pierwszego dnia
 dla ubogich owego miasta, drugiego dla
 Doktorów różnych nauk i Studentów dy-
 styngowanych, a trzeciego dnia dla innych
 Studentów, mieszczan i wojskowych.



Ta zbyt duża skłonność do dziwów, napełnia wszystkie prawie głowy, niezliczonymi mnóstwem uprzedzeń, baśni i zabobonnych miemań, że jeszcze nawet teraz, choć po tylu wiekach, nie są do szęku wykorzystane. Prawda, że gdy się zaczęło rozpościerać prawdziwych nauk światło, całe owo plotek mnóstwo uznano za to czym było; ale jednak trzeba wyznać prawdę, iż się z tym nadto daleko zapuśczone, ponieważ wszystko odrzucono dla tego, iż nie chciano sobie zadać pracy, przepatrywać po tej niezmiiernej puszczy, co było prawdziwego, a co fałszywego. Lubo z tej pamiętki przeszłych wieków, można było wydobyć nie mały skarb umiejętności, godnych wiadomości, iak to teraz próbują tego bardzo pomyślnie, niektórzy uczeni.

Po wskrzeszeniu nauk, nie zmysłają już prawda tak wielkich kłamstw, atoli jednak śmiało jeszcze niektórzy dumnie i lekko-myślnie rozliczają fałsze. *Eliau* np. (*) pisze, iż raki można łapać przez muzykę,

(*) *Aelian. Hist. anim. I. VI. c. XXXI.*

co samo nawet wielu nowszych Naturali-
stów powtarza. Kiedy się gra, mówią na
jakim dętym instrumencie, to raki wycho-
dzą z swych tajników; a nawet opuści-
wszy wodę, lązają do gniazdek na instru-
mencie. Nieprzebiegając na tej baśni, jeden
Autor R. 1720 podał iestżeczne noty, według
których nowy Orfeusz miał takim przy-
grywać—. *Portachi* mówi w swojej *Descri-
zione dell' Isola di Sardegna*: musflony
(dzikie owce) nie znajdują się nigdzie w
Europie, tylko w Sardynii; a opisuwszy
ich naturę, mówi daley: „łapią ich czasem
naraz po 4- 5000, tak ich to jest wiele na
tey wyspie, i tak Sardynczykowie są chci-
wi ich mięs. Ztąd to, wnoszą niektórzy, po-
chodzi tak niezdrowe powietrze na tey
wyspie. Bo że odarte ich ciała leżą w wiel-
kim mnóstwie tu i owdzie, tedy gniąc za-
rażają powietrze, do którey przyczyny mo-
żna też przydać niektóre niezdrowe wia-
try.„ *Portachi* tey bayki nie udaje za
prawdę, i przynajmniey zmniejszy ją
pewności, przydając to słowo: „powiada-
ją,„ iakoż iemu samemu powinno się to
było zdać za baykę, gdy by był zważył,
co wyżej napisał, to jest, że musflony żyją





na naywyższych górach, i bardzo szypko biegaia, zaczyn, to było rzeczą trudną do wierzenia, aby ich miano w tak wielkim mnóstwie łapać i zabiać. Dopieroż iak wiele tysięcy musiano by ich zabiać, a żeby ich ciała na wyspie która ma 440 mil kwadratowych. powietrze zarażały, zwłaszcza gdy mięso ich iako wyżey powiedział, jest bardzo smaczne i dobre do iedzenia! z tego wszystkiego znać, że *Portachi* był to ieden z owych obserwatorów, którzy wolą co nie podobnego do wiary powiedzieć, niżeli zadać sobie pracę, aby doysć czy to prawda czy nie. Gdy by był lepiey wszystko zważył, to samo położenie Sardynii było by mu okazało przyczynę niezdrowego na niej powietrza, i niemiał by był przeczyny zasięgać iey od pobitych muslonów. A jednak całą tę powieść choć tak fałszywa, *Dapper* nie tylko słowo w słowo z Włoskiego na Hollenderski ięzyk przetłumaczył, ale też powiedział to samo o Cyprze, co iuż o Sardynii było bayką. Czy można było taką baykę kłaść w Historią? A przecież sam *Buffon* zwiedziony od *Dappera*, napisał że muslony znajduią się w Cyprze. Kto wie iak wiele na-

turalistów idąc za *Buffonem* powtarzać będą toż samo, i w błąd innych wprowadzać?

Osobliwie zaś opisujący podróże, dopuszczali się przedtym takich grzechów przeciw prawdzie. Jakoż łatwo to być może, że iaki podróżny, który nie ma wiele ducha uważającego i przezorności, ani wiadomości potrzebnych, i słatczności charakteru, daie się uwodzić, i odstępuje prawdy. Raz maini go nowość rzeczy, drugi raz chętką, a żeby się popisał z czym nadzwyczajnym; czasem też uwodzą go usłne a co raz inne powieści, w których wiadomo iak można łatwo co przydać do tego co było w rzeczy samey; na koniec bywa tego przyczyną związek, lub podobieństwo wyobrażeń, albo też chęć wytłumaczenia, co było trudnego do pojęcia. Aże opisy podróży iak w 14 wieku, tak i w niniejszym bywają czytane, powszechnie prawie i znaywiększą ciekawością, przeto są one naywiększym kanałem, którym się fałsze, i baśnie naybardziej między ludźmi szerzą, zwłaszcza kiedy opisujący podróże, iak *Rabbi Beniamin de Tudela* wśrząd 12go wieku, a teraz *de la*



Porte, Marszał tylko myślą, nie ruszając się od swego stołka, wołają!

Teraz prawda wiele z tych kłamstw i błędów, pracowitość gorliwa uczonych odkryła, i z Tronu na którym od tylu wieków panowały, zepchnęła: *Patagonowie*, owi niegdyś olbrzymiści Narod, mają teraz wzrost taki tylko, jaki np. dawni Niemcy mieli; Amerykanom rośnie teraz iak i nam broda, którey przedtym nie pozwalali im mieć Autorowie. Ptaśzkowi Rayfkiemu przywrócono nogi, język krokodylowi, wzrok kretowi, i słuch rybom; lew niż się więcej piania kogutowego nie boi, młode niedzwiedzie zamiast masy niekształtney ciała, rodzą się iak inne ze wszystkim uformowane zwierzęta, przez co samica nie zadaje sobie przykrej pracy w lizaniu ustawicznym, nie zgrabnego płodu swego; lawa góry *Etny* nie może się więcej chlubić, że ma przeszło 14000 lat, ani achatyzowane Pana *Justi* pnie drewniane, że mają przeszło 100,000 lat, gołębie utraciły sławę wierności Mażeńskiej, a za to żółci dostały; śledzi nie gonią więcej wieloryby, przez kilka tysięcy mil i t. d. — i t. d. Ale iak wiele musi jeszcze być

bydź podjętey bohatyrskiej pracy, iak wiele przyrodzenie musi wydać owych przedziwnych i światłych ludzi, zanim całe pole naszych wiadomości będzie oczyszczone od wżyskiego zielska, którym od tylu wieków wcale było zarosło! zwłaszcza że co dzień odraśla i puszcza się znowu to, któreśmy już zawyżępione mieli! i inne nowe gatunki na jego miejsce zasiać spodziewali się.

Wszakże zamiast mniey użytecznego narzekania na to, położę tu raczey niektóre przykłady kłamstw uczonych, aby się ich czytelnicy strzegli, i byli napotym względem tego ostrożniejszemi.

Cheząc np. potwierdzić zdanie swoje, powagą iakiego Autora, a nie znaydując żadnego, coż czynią niektórzy? Komponują o to naprędce tytuł iakiey książki, którą potym nieraz cytują, albo też cytują bardzo obszerne piśma w powszechności nie wspominając tomu, rozdziału, karty, i t. d. będąc prawie tego pewni, że sobie nikt nie zada pracy, dla doyscia prawdy czytania całych foliałów. I żeby uwieść bardziey czytelników, wmawiają w nich, że ta dokładność w cytowaniu



Autorow, jest to tylko nudny pedantysm, czyli przekazywanie się z wielką rzeczą wiadomością; osobliwie odwołują się w tym do przykładu Francuzów, którzy dla tej wielkiej dokładności innych Narodów Autorow, osobliwie Niemców, mają tylko za mizernych, i nudnych kompilatorow. Mogł bym nie jedną wymienić książkę, którey połowa mieysc cytowanych jest fałszywa —. Niedawno czytaliśmy *Uwagi nad Pochwałą wieku ośmnaściego*, w którym między innemi łaie Autor *Pamiętnika*, że w swych zaszczytach *wieku ośmnaściego Garrika* przełożył nad *Kooxa*, gdy *Pamiętnik* ani myślał o tym, ale tylko poprostu obydwóch wspomniął. Mało na tym: mówi niżej (k. 12.) że „gdy szukał w *Pamiętniku* oświecenia, alisci dowiaduje się że *Graffowa N.* która w kompaniach *Wiedeńskich* znayduie się, białą ma rękę, nóżkę małą, a mówi bardzo przyjemnie te słowa, *Mein lieber Herr.* „Gdyby był położył rok, mając, i kartę, łatwo by iakiemu takiemu czytelnikowi było spojrzeć w *Pamiętnika*, i doświadczyć, czyli się w nim prawdziwie znaydują takie brednie; ale trzeba było ukryć kłamstwo swoje, i

dia tego Satyryk powiedział tylko w ogólności, że się to *in Pamiętniku* znajduie—. Częstoć cytowany Autor, albo nie nie mówi, albo wcale przeciwnie, niż ten który go cytuje—. Do tej Literatów bezsumienności, można przydać owo lichy Anekdota przedawanie, które teraz tak bardzo iest we zwyczaju. Co kto niepewnego wyczerpnie źródła, albo się prześlyszal i co źle zrozumiał, czego się tylko dorozumiewa, albo też zmyśla ze złości, druknie to zaraz, nie zważając iakie może stąd nie szczęśliwe wynikną skutki, i iaki może przez to ponieść uszczerbek honor, spokoynność, i pomyślność nie jednego poczciwego człowieka. Kiedy bym skończył, gdy by mi się przyszło rozszerzać nad temi wszystkiemi nieprzyzwoitościami?

Ze te wady, fałsze i błędy Autorow, to z prędkości, to z lekkomyślności, albo też ze złości pomnażają się prawie codziennie w różnych naukach, iest to już samo wielkim złem; ale pewnie nigdy nie było takim iak za naszych czasów. Im bardziey się rozszerza pole Historycznych nauk, tym będzie trudniey to tylko wiedzieć, co iest



prawdziwego i wiadomości godnego; i tym będzie nie podobniefy wſzyſkiego dochodzić, zwłaszcza dla tych, którzy kochaia się nawet w tych naukach, w których nie ſą gruntownemi. A zwłaszcza gdy nie maie końca i miary piſania za dni naſzych! Jak tylko powie kto co nowego, znajdzie się zaraz wiele innych Autorow, którzy toż ſamo przepiſuią. W krótkim za- tym czaię o iedney rzeczy zapewnia tak wiele ſwiadców, ale którzy pewnie z iednego wſzyſcy czerpali ſrodka, iż nie podobna prawie o niey powątpiewac. Z czasem odkrywa się prawda i bład iaki, ale któż może wſzyſtko czytać, wieluż to wie, gdzie się dla wymacania prawdy udawać, i kto może być pewnym, że ten, do którego się udae, godnieyſzy ieſt wiary, iak ten o którym powątpiewa?

Zyczyć by ſobie trzeba, aby w którym kraju powſtała taka Akademia, której by głównym było zamiarem, dochodzić pewności nowych uwiadomień, nowych obſerwacyi i doſwiadczeń, i oddzielać prawdę od fałſzu, i pewność od niepewności. Oſobliwie towarzyſtwo takich uczonych bardzo by było użyteczne, gdy by docho-

dziło początku i dzieiów tego i owego zabobonu, owey bayki, uprzedzenia, i wszystko nie zbitemi dowodami potwierdzało; ponieważ jest to naylepszy sposób, obalania tych uroień. Procz tego odkryło by się może przy tym co ważnego, i zachowało by się od niepamięci nie iedną użyteczną wiadomość.

Gdy by przynaymniej Akademie i towarzystwa zwyczajne, starały się o to ile możliwości! Aże i tego nie można się spodziewać tak prędko, życzyć by sobie trzeba, aby pisma Peryodyczne wzięły to sobie za cel przednieyszy, nie tylko pomnażać prawdziwe nauki, ale też i odkrywać trafiające się w wspól czesnych, osobliwie zaś w kraiowych pismach błędy, i nieprawdy. Z tego odkrywania błędów był by i ten pożytek, iż Autorowie nie tak by się prędko i płocho do pisania brali, ale by się wprzód z pilniejszą uwagą, nad tym co mają pisać, zastanawiali. Wszakże krytyka ta, aby pomysłny sprawowała skutek, powinna zbijać błędy, ale nie zabijać osób. Wyswiecać fałsze nie zaś czernić ludzi, i zdzierając maskę, w którą się odział fałsz



iaki, nie należy odzierać z czci i sławy Autora, który się jako człowiek pomylił.



II.

*Ciąg dalszy uwag, względem uciechy przez
Pana de L.*

Młodzi ludzie.

Zkąd to pochodzi, iż wiek życia najszcześniejszy, ten od którego zawisł zwyczajnie los innych, bywa powiększey części źle przepędzany! Póki to, młodzież będzie obracała na swoje złe, tyle przymiotów ożywiających, które iey są nadane na iey dobro! Ale to to jest między innemi tego wieku nieszczęście, iż jest głuchym na głos rozumu. Samo doświadczenie może go naprawić; a doświadczenie, iak wiadomo, rodzi tylko żale nie rychłe, i narzekania daremne. Jest to pewnie niejakim dobrym, iż młodzi nie t-

znawiają wszystkich swoich korzyści: nie by im się prawie na ów czas nie oparło, wszystko by pochłoneli. W samej rzeczy, czego nie może dokazać dojrzały rozum, złączony z wiekiem kwitającym?

Obyczaje młodych ludzi w Stolicy, najmniejszych doznały rewolucyi, iak obyczaje kobiet: ale śmiem powiedzieć, że obyczaje chłopców zyskały, co kobiet utraciły. Młodzież nie jest dziś tak niespokojna iak przedtym; mniej się między niemi trafia chałafów, pojedynków, a więcej umyśłów rozeznanych.

Młodzi przekonani o koniecznej potrzebie rozumu, okazują nakoniec chęć nabywania iego; zdają się być teraz powolnieyszymi, mniej zuchwałemi, a skromnieyszymi; prawda, iż zarwani pędem złych przykładów i zgorzienia, tracą prędko te piękne przymioty, i nabywają przeciwnych nałogów; ale zarodek ich pierwszego ułożenia, nie ginie tak z ich duszy, żeby się nie można spodziewać, iż kiedyś przyniesie piękne owoce. Z pomiędzy innych korzyści, które sprawia mieszkanie w wielkich miastach, jest ten, iż przywraca równość między ludzmi:



wielkie mnóstwo tytułów, zmniejszyła ich blasku, a przyzwyczajenie się do ozdób zewnętrznych, sprawia, że nie błądzą tak w oczy. Im bardziey się oświecenie i nauki pomnażają, tym więkźsze uznają dziecinństwo we wżyskich owych różniących znakach, które człowiek rozumny umie rozeznawać, choć niemi nie pogardza wcale, są one pewnie potrzebne dla zabawienia Panów, dogodzenia ich ambicyi, i odwrócenia ich przez to od obiektów ważniejszyh: ale ieżeli te znaki dystrygujące, były by im powodem do hardości, poda ich to nie omylnie na pośmiewisko, którego się naybardziey obawiają.

Można powiedzieć, iż dzisiay w powszechności ton naszych młodych Panów iest grzeczny, że ich obyczaje stały się daleko znośniefzemi, i że łatwiey obcować z nimi: bydź może, że do tey odmiany przykładą się także stroj ich ninieyszy; bo małe czasem rzeczy wpływają bardziey niż by się można spodziewać w charakter, i prostota zewnętrzna oznacza nieraz prostotę duszy. Świat dziś iest także grzecznym, ale nie tak ceremonij przestrzegającym iak przedtym. Sam tylko parasianin lubi ieszcze

ceremonie. Nie nie mogło byź przykrzevszego iak owa etyketa szkrupulacka, ktõra nadawała waźność naymnieyszym akcyom życia cywilnego, i nie dozwalała nikomu utrzcć nosa, pokłonic się, ani nawet kichnąć po swoiemu: wygnauo z kompanii wszystkie te śmieszne zwyczaje, i bardzo dobrze uczyniono; w tych kompaniach znayduie się i tak wiele ieszcze zwyczajów, które odrażają ludzi rozsądnych, a iakżeby dopiero nie miały im się naprzykrzyć te szczere dzieciństwo.

Jednakowoź Panom nie miło to było widzieć, że tych dawnych powinności ku nim zapominano. Gorliwi o utrzymanie się przy wyższej randze, którey im trudno zaprzeczać, radzi byli okazać się przy najmniej tym wyższemi nad ludzi uczonych, którzy nie dbają o te wszystkie uroienia, i przekładają grzeczność duszy, nad grzeczność obyczajów: ale że ludzie młodzi dają ton wszystkim, przeto i nasi Panowie musieli w tym ustąpić, aby się nie okazać śmiesznemi.

Damy także uskarżają się, że z niemi nie postępują sobie tak grzecznie iak przed tym; ale niech sobie pomyślą, iż utraci-



wszy dawne wdzięki swoje, utraciły także Prawo do dawnych pretenzyi, względem męszczyzn, i że twarz odrażająca nie pociąga ich do podchlebiania i karesowania. Prawda, iż teraz nie upadają na ziemię, dla podniesienia wachlarza; że nie oczekują przy schodach szerokich, bojąc się spotkać na nich z kim innym; i że mniej teraz używają owych wielkich słów, które nie znaczą. Ale ładne kobietki, nie będą miały nigdy przyczyny żalenia się; Galanterya dobrze edukowanych, nigdy im nie odmówi słusznego uwielbienia. Co się tyczy innych, jeżeli w nich wielki rozum i cnota nie będą zastępowały piękności której im brakuje, nie widzę dla czego by im należało się tyle względów.

Młodzi kawalerowie obawiają się dziś bardziey małżeństwa niż kiedy; tytuł męża straszny jest dla nich, i to nie bez przyczyny. Zbytek postąpił tak daleko, iż kobieta musi być bardzo pomiarkowana, żeby nie zruynowała ze wszystkim męża swego. Zupodobaniem w strojach złączyła się namiętność gry, która niezna granic żadnych; i widzimy iak młode i ładne kobietki przepędzają nocy całe przy kar-

tach, i tracą na jednym posiedzeniu, co-
by mogło uczynić szczęśliwemi dziećmi i a-
kich Familii.

Niedziwuy my się tedy, iż młodzi ka-
walerowie unikają tak bardzo *dobrych*, i a-
kazywać śmieją, *Kompanii*. Nie podobna,
jeżeli mają cokolwiek rozumu i przeni-
knienia, aby im się one nie uprzykrzyły,
oprócz rozmów wcale płochych, niero-
zumnych, panuje w nich posępność etykety,
(która w wielkich kompaniach dochowuje
jeszcze swego panowania), tęsknota gry,
przechwalanie się z talentami filozofek, na-
uki starych, i grymasy kokietek; to to sa-
mo może młodego kawalera odświeżyć
od *dobrey kompanii*, więcej niż na 6 mie-
sięcy, kiedy się w niej choć raz znaydo-
wał przez kilka godzin.

Póki wszystkie wieki mieszczą się będą,
w wielkim świecie, a nie będzie na
nim większego pomieszania stanów, tey
tęsknoty trudno będzie wykorzenieć. Jak
można wyciągać, aby żywość młodego
wieku, zgadzała się z zimną ociężałością
starości, albo obojętnością wieku doyrza-
łego? Musi się tam każdy przymuszać,
i być względny, a to samo jest trucizną



wesołości. Gra, ta zabawa nikczemna, wynaleziona dla iakiego takiego przepędzania czasu, zbliżenia odległości, która dzieli iednych ludzi od drugich, i odjęcia ludziom rozumnym wśzystkich korzyści, któremi przewyższają głupich; gra iest to tylko handlem pieniężnym, mordowaniem głowy pracowitym, która nie dopełnia żadnego zamiaru, który by mieć mogła, i moim zdaniem wzywać człowieka rozumnego, aby się zabawił w karty, iest to nie małą wyrządzać mu wzgardę. Trudno także, aby ludzie próżniący mogli się kiedy zabawić, uciecha bowiem powinna być nadgrodą pracy.

Uważają, że młodzi kawalerowie w wieku nayokazalszym i nayszczęśliwszym rzadko są wesołemi. Bądź, iż nie wiedząc na co obrócić swe momenta, uganiają się bez przestanku za uciechą, którey nigdy nie mogą dogonić, bądź, iż stawszy się ofiarą swych zbytków, doznają rychło skutków zruynowanego zdrowia swego przez niewstrzeżliwość, iest to pewna, iż nie mają ni owey czerstwości, ni owey postawy oznaczającej ukontentowanie,

które powinnyby bydź naypięknieyszym ich wieku przymiotem...

Można jednak mówić, iż co do namiętności dosyć oni są spokojnemi: nie mają oni w Stolicy iak tylko urońienia; że nieznaydują prawie nigdzie przelzkòd, przeto ich żądze w krótkim czasie dopełnione wyniszczają się; wszystko im się naprzykrza bardzo rychło, i rzadko się trafia, aby dziś człowiek w lat trzydzieści miał pragnienia, albo żeby mu nie brakło sposobów dogodzenia onym.

Człowiek młody miał by sobie to przedtym za dyshonor, gdy by nie był winien wiele. Bez szkrupułu w tey mierze, nie dbał on czy rzemieślnik, któremu był winien, nie umarł z głodu, aby się tylko dogodziło kapryśowi iego. Trzeba się było na wszystko odważać, dla zapłacenia długu kartowego; a rzemieślnik musiał czekać w głodzie i pragnieniu zapłaty. Niemając nawet nadziei icy odebrenia. Jeżeli ta wielka nieślusznosc nie usłała ze wszystkim, przynaymniey można mówić, że się bardzo zmniejszyła. Kupcy uznali na koniec wielkie niebezpieczeństwo tego pożyczania niebacznego, które przyspie-



izało ich ruiny, i teraz tym tylko poży-
czają, którzy są w stanie oddania im.

Ludzie dystrygowani idą na teatr, że
tak każe moda; młodzi ludzie chodzą tam
z upodobania, przynajmniej w pierwszym
swoim wieku. Odnoszą oni ztąd dwojaki
pożytek, raz że się bawią, powtore, że
się mogą czego nauczyć. Życzę im aby
na tym prześlawali, a nie wdawali się wsztek,
które słyżą, krytykowanie. Często się to
trafia, że nie mając żadnych znaomości
Dramatycznych, chcą żeby prywatne ich
zdanie było prawem generalnym; ganią
bez dyskrety, chwalą podobnie, i odkry-
wają miłkość swego rozumu, gdy się z
nim chcą nadto popisywać. Niech pamię-
tają, że sztuka teatralna, jeżeli jest nay-
pięknieszą, jest także naytrudnieszą; iż,
aby dać słusne zdanie o wszystkich iej
częściach, trzeba mieć doświadczenie ia-
kiego oni mieć nie mogą, i pilność na
którą im niepodobna się zdobyć; że nay-
gorzszą iaką tragedya wyciąga, tak wiele
talentów, których oni nie posiadają; a przy-
najmniej niech tylko powtarzają zdanie
ludzi uczonych, jeżeli nie chcą się okazać
śmiechu godnymi.

Chcąc pokryć nie umiejętność swoją jaką powierzchownością uwodzającą, młodzi kawalerowie umyśleli łączyć z tonem swoim o wszystkim decydującym, kulturę owego niby to rozumu, który nie wyciąga, ani wielkich usiłowań, ani pracowitej nauki. *Dowcipność w mowie*, zdała im się nayprzyzwoitszą; przywłaszczyli ją sobie z wielkim pośpiechem. Widziano nieraz ludzi, którzy urodzili się rozumem, i wielką sposobnością dystryngowania się, jak poświęcali wszystko temu mizernemu talentowi, i mieli go za zabawę bardzo ważną dla siebie; a nie przestając na pochwałach swoich przyjaciół, wymagali ich jeszcze od całego Publicum, podając do druku, wyśmiałone dowcipne żarty swoje.

Nalóg ustawicznego przedstawiania z sobą, albo też ugęszczania do domów podeyrzanych, jest przyczyną, iż młodzi kawalerowie utracili, ów ton przystoyności, który trzyma średnie między przymuszającą się ostrożnością, i zbytęcną wolnością. Przyzwyczajeni do pozwalania sobie wszystkiego, muszą się jednak wstrzymać w przytomności takich uczciwych kobiet, ztąd przykrzą sobie zaraz i tęsknią.



Przez to zaś samo utracają owe wolność i łatwość w obcowaniu, a zatem wdzięki swoje i sposoby podobania się: dla tego to wszystkiemi sposobami unikają wielkiego świata, i nie można by ich pewnie za to ganić, gdy by nie szukali kompanii ielcze pewnie niebezpieczniejszych dla ich obyczajów i ich życia.

W pośród skażenia powszechnego, mało jest widzieć iakie wyłączenie, które czyni honor społeczności. Kto nie czuje pociechy w sobie, słysząc, o zaszczycie młodzieży, zawołanym *de la Fayette!* Pałając nie ugałzoną żądzą wstawienia się w kwitnącym wieku swoim, nie da się odwieść od zamierzonego celu, ni stędyczą życia spokojnego, ni powabami nowych małżeńskich związków. Już on zasługuje sobie na wielkie imię, kiedy drudzy ludzie ielcze zamysłają o obraniu sobie stanu; i dla chwały naraża się na wszystkie niebezpieczeństwa, zapomina o wszystkich uciechach. Ani srogość pory czaju, ani przypadki nie pewney i przykrey żeglugi, nic nie może uśmierzyć jego żądz. Nadstawiał pierś za wolność nawet cudzą, i stanął w rzędzie chwalebnych nayodważniejszych

źnieyszych iey obrońców. To pragnienie
ślawy nie byłoby zapewne tak szacowne,
gdyby go nie wspierały wszystkie przy-
mioty które go uczniają i wstawiają bar-
dziej. Ale chciwość ta ślawy złączona jest
z stateczną cierpliwością, i rzadką w tak
młodym wieku rośtropnością. I ten Bo-
hatyr w 24 roku, okazał tyle różnych u-
miejętności, iżby czyniły honor naydo-
rzalszemu wiekowi. Koniec pomyślny
ukoronował, to okazałe przedsięwzięcie:
tyśiąc młodych kawalerów, wyścigało się
w naśladowaniu tak pięknego przykładu,
uwielbiając tego, który im się stał do tego
wzorem.





III.

Dalsze wypisy z podróży Marquisa de Chastellux przez Amerykę Północną.

Pórownanie kobiet Amerykańskich, Angielskich, i krajów Północnych z Francuzkami i innych krajów Południowych.

Pochwała piękney ptci Francuzkiew.

Zem się tam niemiał dłużej zabawić, iak naywięcey 4 godziny, przeto usiadłem sobie pod drzewami. Ale Pan d' Oyré wszedłszy do domu wrócił się do mnie i powiedział, iż w nim zastał 4 albo 5 kobiet bardzo ładnych i pięknie ubranych. Zdiela mię ciekawość obaczenie ich i osobliwie zaślanowilem się nad uważaniem iedney młodey kobiety mającey około 18 lat, która dawała ssać dzieciąciu swemu. Jey skład twarzy był tak piękny i tak regularny, widać było w iley całej postawie taką przystoynność i skromność, iż mi

przywodziła na pamięć owe piękne Pani-
 enki *Raphaella*, które były wzorem czy przy-
 kładem *piękności idealney*. Ponieważ nie
 mogę inaczej uważać piękności, tylko jak
 Filozof, położę tu jedną obserwacyą, któ-
 rą nieraz uczynił w zagranicznych kra-
 iach, a osobliwie w Angli i Ameryce, to
 jest, że piękność składu twarzy i ciała,
 piękność różna wcale od wdzięków, po-
 ruszenia i wyrazów, pospoliciej się tra-
 fia między narodami Północnymi, albo z nich
 pochodzącymi, niż w Francyi i innych na-
 rodach Południowych. Gdyby trzeba by-
 ło dać tego przyczynę, rzekł bym, iż nie
 wiedzieć z jakiej przyczyny, wcale pewnie
 różney od temperatury *Klima*, młodzież
 u nich prędzej dojrzewa, prędzej dorasta,
 z kąd pochodzi to, że w młodych osobach
 nawet w dziewczętach, które mają 12 lub
 13 lat, doskonałość kształtu bywa złączo-
 na z cerą świeżą, i ową dokładną regular-
 nością, którą mają twarze, gdy nie są ie-
 szcze zmienione namiętnościami i nałoga-
 mi. W Francyi zaś wcale jest co innego,
 dzieci bywają tam w prawdzie dość pię-
 kne aż do siedmiu albo ośmiu lat, ale rzadko
 się trafia, ażeby Panienki miały tę pier-



wosną piękność w 13tym-15tym roku. Trzeba zatym choć już są w 12tym-15tym roku, zgadywać dopiero, iż tak rzekę, iakie będą potym, a to zgadywanie częstokroć bywa fałszywe. Przez ten więc czas, są one niby Chryzolidami (maszkarkami) w którym ładne zosłają szpetnemi a szpetne ładnemi. Zazwyczaj od roku 20. aż 25. formuje się skład ciała, i dokonywa się dzieło natury, jeżeli iey nieprzeszkodzą choroby, a jeszcze bardziej skutki moralne, i fizyczne małżeństwa. Z drugiey strony, kiedy piękność naszych kobiet, uniknie raz, tego niebezpieczeństwa, konserwuje się za to daleko dłużej niż gdzie indziej. Zdaie się iakoby ich dusza zisłoczyła się z ich twarzy składem, i czuwa nad jego dochowywaniem. Nie masz w nich żadnego poruszenia bez wdzięku, żadnego wdzięku bez wyrazu, chęć podobania się, doskonali i wynayduie nowe sposoby do tego, a natura znayduiąc w kunstzie raczey pomoc, niżeli przeszkodę dla siebie, nie jest wydana na samo życie domowe, ani zmarnotrawiona przez niepomiarowaną płodność. Tak drzewa użyteczne, mogą być ozdobą ogro-

dów, jeżeli obfitość zbyteczna owoców nieprzeszkadza do rozwijania się co rocznego kwiatu. Wypływa z tych uwag to, że Francuzkie kobiety nie mają czego zazdrościć cudzoziemkom, że w prawdzie piękność ich bywa późniejsza i mniej doskonała, ale za to jest powabniejsza i trwalsza; że jeżeli tamte są piękniejsze do malowania, te są przyjemniejsze do widzenia: że nakoniec jeżeli nie są do podziwiania i uwielbiania, godne są zapewne słatecznego i trwałego kochania.

Przybycie do Petersburga. Opisanie różnych ustanowień które się tam znajdują, a osobliwie ustanowienia Pani Bowlling: historia Xieźniczki Indyjańskiej Pocahunta i kapitana Smith. Charakter, bogactwa, Pana Bull.

Przybyłem do Petersburga w sam wieczor. To miasto leży po prawey stronie rzeki *Apamatock*. Są także nie które domy po lewey stronie; ale to niby przedmieście jest miejscem głównym jednego powiatu, które posyła Deputatów na zjazd, i które nazywają *Pocahunta*. Przeprowadziłem się



przez rzekę na pramie, i byłem zaprowadzony do jedney małej oberży o 30 kroków ztamtąd, która nie wiele oznaczała. Jednakowoż wszedłszy tam, ujrzałem jeden apartament przyśtoynie wymeblowany, jedną kobietę dobrze ubraną, i bardzo miłej twarzy, która się krzątała około naszego usłużenia, jedną młodą Panienkę, także wzrostu dobrego i nie małej okraśsy, która się zabawiała robotą. Pokazano mi pokoy sypialny, gdzie najprzód wpadł mi w oczy wielki i piękny instrument, na którym także leżała Gittara. Te instrumenta muzyczne, były to córki gospodariskiey, imieniem *Miss Sanders*, która umiała na nich grać bardzo pięknie, ale żem bardziey potrzebował wieczery niż koncertu, dla tego nie chciałem ich odrywać od krzątania się około stołu. Jakoż niedługośmy czekali za wieczorą, ledwie bowiem zaczęliśmy się przypatrować czystemu i pięknemu obrusowi, aż zaraz przykryto go wybornemi potrawami, a osobliwie bardzo ogromnemi i przedniemi rybami. Naza jutrz po śniadaniu, gdym chciał wynisć na promenadę, przyjechał do mnie nie iaki Pan *Victor*, któregoś widział przedtym

w Williamsburgu. Jest to Prusłak, który służył przedtym w woysku, i który obiechawszy Europę, osiadł w tym kraju gdzie nayprzód przez talenta swoje, przyszedł do znaczney fortuny, a nakoniec został rolnikiem iak drudzy. Gra on przedziwnie na różnych instrumentach, co go czyni bardzo miłym w całej okolicy. Powiedział mi, iż Pani *Bowling*, jedna z naybogatszych dziedziców *Virginii*, do której należy połowa miasta *Petersburgu*, pragnęła mieć mię na obiad u siebie. Zezwoliłem na to, i prosiłem aby Pan *Wiktor* był do niej mym przewodnikiem. Ten chciał abym zobaczył nayprzód *Warehouses* czyli magazyny tabaki. Te magazyny których pobudowano bardzo wiele *w Virginii*, ale których większą część popalili Anglicy, są pod dyrekcją zwierzchności Publiczney. Inspektorowie poślanowieni, aby dochodzili dobroci tytoniów, które do nich kolonisci przynoszą, jeżeli widzą że są dobre, dają kwity na to co do magazynów odbierają. Kto te kwity z magazynu odbiera, tym samym dostaje iako by pieniądze za tytonie swoje, ponieważ te kwity cyrkulują po kraju iak gotowe pieniądze. Tak



tedy, jeżeli np. złożyłem w magazynie Petersburskim 20 cetnarów tytoniu, mogę udać się zamtąd o 50 mil i dalej, do Alexandryi, albo Fryderyksburgu, i jeżeli chce kupić konie, suknie, albo co innego, dać zamiast pieniędzy owe kwity, które przejdą pewnie jeszcze przez tysiąc rąk za nim się dostaną w ręce kupców, którzy kupiwszy tytuń z magazynu oddać powinni za te kwity pieniądze gotowe. Ztąd się pokazuje, że tytuń nie tylko jest wartością banku tamtejszego, ale też i monetą cyrkulującą w handlu. Nieraz tam można słyszeć mówiących. *Kupiłem sobie zegarek za 10 kamieni tabaki, dałem za parę koni na iarmarku 20 cetnarów tabaki i t. d.* Prawda, że cena towaru tego, lubo jest jednakowa pod czas pokoju, może się odmieniac pod czas wojny. Ale ten, który tabakę bierze zamiast pieniędzy, czyniąc ugodę dobrowolną, kalkuluje swoje niebezpieczeństwa i swoje nadzieie. Moim zdaniem to *Ustawienie* jest bardzo użyteczne, ponieważ dać produktom wartość i cyrkulacyą, jak tylko są zebrane z pola, a zaś rolnika uwalnia nieiako od dependencyi kupieckiej.

Magazyny w Petersburgu należą do Pani *Bowelling*, Anglicy nie zruynowali ich, bądź dla tego że Generałowie *Phillips* i *Arnold*, którzy stali u niej, mieli wzgląd na iey własność, bądź, że chcieli zachować sobie tabakę, którą mieli jak za swoje. *Phillips* umarł w domu Pani *Bowling*, zazym komenda doszła się wręce *Arnolda*. Słyszałam iak powiadał *Lord Cornwallis*, że gdy przyciągnął z woyskiem w tę stronę, miał wielki spór z woyskiem morskim, które utrzymywało, że cały łup należał do niego, *Lord Cornwallis* uczynił temu koniec, kazawszy spalić wszystkie tabakę znajdującą się w magazynach, ale Pani *Bowling* miała tyle kredytu i czasu, iż swoją wywiozła z magazynów. Ocaliła ona także pyszną budowlę, którą ma w tymże mieście; jest to młyn, który porusza tak wielką liczbę kamieni, pyłków, koszar: it.d. sposobem tak łatwym i prostym, iż iey przynosi czystego dochodu około 20000 liwrów. Obraca ten młyn woda z rzeki *Apamatock* sprowadzona kanałem w skałę wykutym.

Obchodząc miasto widziałem wiele handlów kupieckich, a nie które były do-



brze towarami opatrzone. Przyszędłszy do domu Pani *Bowling*, zastałem ją z całą familią. Sama ieść to Dama mająca przeszło 50 lat, żywa, czynna, rozumna, która umie rozrządzać niezmierną swoją fortuną, a co się rzadko trafia, umie iey nawet używać. Jej synowa mająca tylko lat 17. godna ieść poznania, nie tak dla posławy i składu wcale Europeyckiego, iako raczey, że ta piękna i delikatna ołoba, pochodzi z Królewny Indyańskiej rzeczoney *Pocahunta*, córki Króla *Powhatan* —. Może ci, którzy nie czytali Historji szczególney *Virginii*, nie wiedzą że *Pocahunta* była protektorką Anglików, i nieraz ich zachowała od okrucieństwa swego oycy: miała ona dopiero 12 lat, kiedy kapitan *Smith* naymężnieyszy, nayrozumnieyszy, i naywięcey mający ludzkości między pierwszymi kolonistami, wpadł był w ręce barbarzyńców. Już on był nauczył się cokolwiek ich ięzyka; nieraz usmierzyl był niezgodę, która się była wżeczela między niemi i Europeyzykami, nieraz także musiał walczyć z niemi, i karać ich wiarołomstwo. Jedną razą pod pozorem handlu zwabiono go na jedną zasadzkę; choć

padło trupem dwóch towarzyszw którzy się znaydowali przy nim, potrafił wydobyć się z pomiędzy kupy barbarzyńców, którzy go otaczali. Na nieszczęście rozumiejąc, iż mógł schronić się przed Indyana-
mi puszczając się przez błoto, uwiązł w nim, tak dalece, iż gdy się nie mógł więcej bronić, barbarzyńcy wzięli go, związali, i zaprowadzili do *Powhatana*. Ten chlubiąc się że miał w swej mocy kapitana *Smith*, kazał go obwodzić na tryumf po wszystkich *hordach* sobie podległych, i dawać mu wszystkie wygody, aż póki-
by niepowrócił dla otrzymania śmierci, którą mu gotowano. Nadzielił nakoniec moment fatalny, kapitan *Smith* już leżał przed domem Króla barbarzyńskiego, mając głowę położoną, na szerokim kamieniu, aby mu ją zgruchotano, kiedy *Pocahunta* najmłodsza, i naybardziej ulubiona z córek *Powhatana*, rzuciwszy się na rozciagnione kapitana ciało, okryła go sobą, i oświadczyła że jeżeli wyrok okrutny miał być wykonany, tedy ona musi odebrać pierwsze śmiertelne razy, które mu gotowano. Wszyscy barbarzyńcy wraz z despotami i tyranami, są tkliwsiemi na płacz



jakiego dziecięcia, niż na głos społeczności, *Powhatan* nie mógł się oprzeć łzom i prozbowi córki swoiey. Zaczyn kapitanowi *Smith* darowano życie, ale pod kondycyą, aby się okupił. Wszakże iak było można dostać tyle strzelby, prochu, i narzędzi żelaznych, których po nim wyciągano? Nie chciano bowiem ani żeby się wrócił do *Jamestownu*, ani żeby Anglicy przyszli do niego, bojąc się żeby go nie odbili gwałtem. Kapitan *Smith*, który nie mniej miał rozumu iak męstwa, rzekł do Króla, iż gdyby tylko rozkazał jednemu z swych poddanych, zanieść do *Jamestownu* jedną małą deszczółkę, którą by dał, tedy na dzień i godzinę wyznaczoną, zastał by pod jednym drzewem to wszystko, czego chciano za okup jego. *Powhatan* zezwolił na to, choć nie wierzył bynajmniej tym obietniców, i rozumiejąc iż to był podstęp kapitana, chcącego tym sposobem przedłużyć tylko życie swoje; lecz ten wyrzł na deszczółce kilka wierszów, które oznaymowały dosłatecznie o jego sytuacji; wraca się posłaniec, posyłają na miejsce wyznaczone, i z wielkim zadumieniem znajdując tam wszystko czego tylko po kapita-

nie żądano. *Powhatan* niemógł pojąć jakim sposobem można było udzielać innym myśl swoją, i odtąd kapitana *Smith* miano za wielkiego czarownika, godnego czci największej. Zostawił on barbarzyńców w tym mniemaniu, i nie opuścił ani jednej chwili w oddaleniu się od nich; ale we dwa lub trzy lata potem, gdy znowa wszczęła się niezgoda między Anglikami i barbarzyńcami, *Powhatan* który nie miał już więcej Anglików za czarowników, ale ich się nie inniej obawiał niż przedtem, zrobił straszny spisek, końcem wygładzenia ich; miał on uderzyć na nich wśród pokoju i wyrznąć ich wszystkich. Tey samej nocy, której ten spisek miał być wykonany, *Pocahunta* korzystając z wielkiej ciemności i potężnych grzmotów, dla których barbarzyńcy nie mogli się wychylić z chat swoich, uciekła z domu ojcowskiego, ostrzegła Anglików; aby się mieli na ostrożności, ale poprzyśięgła ich, aby przepuścili jej rodzinę, udając jakby niewiedzieli o tym co im oznaymiła, i zakończyli ten spor przez zawarcie nowej ugody. Długoby było opowiadać wszystkie przyługi, które ten Anioł pokoju wy-



rzadził obydwom Narodom. Powiem tylko, że Anglicy, nie wiedzieć z jakiego powodu, ale zapewne przeciw słuszności, i danemu słowu, wykradli ją iey oycu. Płakała bardzo i długo, ale to przynajmniej cieszyło ją, że znalazła znowu kapitana *Smith*, który iey stał się prawie oycem; obchodzono się z nią z wielką uczciwością, i wydano ją za iednego kolonistę nazwiskiem *Ross*, który niedługo potem popłynął z nią do Anglii; było to za Panowania *Jakoba I.* Mowią że ten Monarcha dumny, a śmieszny we wszystkich rzeczach, tak był nadęty prerogatywami Królewskimi, iż miał to za złe, że ieden z poddanych iego, śmiał pojąć córkę Króla barbarzyńskiego—: Kapitan *Smith*, który wrócił się był do Londynu, jeszcze wprzód niż tam przybyła *Pocahunta*, nie omieszkał iednego momentu w nawiedzeniu iey, ale nie śmiał obchodzić się z nią tak poufale, iak w *Jamestownie*. Jak tylko go postrzegła rzuciła się na iego łono, nazywając go oycem swoim; ale widząc, iż się nie pieścił z nią podobnie, i że iey nie nazywał córką swoją, odwróciła oczy, zaczęła gorzko płakać, i długo nie mówi-

za ani słowka. Kapitan *Smith* spytał iey się nieraz dla czego by się smuciła. „Co rzecze, nakoniec, nie ocalałamże w Ameryce życia twego? gdy mię wydarto z łona Familii moiej i zaprowadzono między twoich braci, nie obiecałeś mi byź drugim oycem? Niepowiedziałeś mi że gdybym poszła do twego kraju, ty miałeś byź moim oycem, a ja twoją còrką? teraz zawiódłeś mię, i zostałam obcą i sierotą.„ Można się domysleć, iż nie było trudno kapitanowi *Smith* pogodzić się z tym pięknym stworzeniem, które kochał serdecznie. Prezentował ją Paniom i Panom naydystyngowaniszym, ale nieśmiał iey zaprowadzić do dworu, od którego iednak doznała dobrodziejstw: nakoniec przepędziwszy kilka lat w Anglii, gdzie dała nie pospolite dowody cnoty pobożności i przywiązania do swego męża, umarła, gdy już miała prawie wsiadać na okręt dla powrócenia się do Ameryki. Miała tylko iednego syna, ten ożeniwszy się zostawił tylko po sobie same còrki, te nie miały zuowu tylko còrki, i tak przez pleć żeńską, krew miley *Pocahuntty*, płynie teraz w żyłach młodey i szacunku godney Pani *Bowling*.



Prawda, że dopiero nierychło wracam się dotey damy, ale spodziewam się że mi czytelnicy darują to wyboczenie. Ciekawo poznania okolicy, wyszedłem niedługo znowu na promenadę, obiecując wrócić się znieny o drugiej godzinie z południa. Pan *Victor*, mimo wielkiego gorąca zaprowadził mię do pięknego mieszkania wieyfskiego Pana *Banistera*... Mieszkał w nim na ów czas ieden obywatel Karoliny imieniem *Nelson*. Woyna przymusiła go do opuszczania oyczyny swoiey, ktorey nie unikał iednak i w Petersburgu. Gdy w tym domu według zwyczaju częstował mię winem, nadziedzł inny Karolinczyk nieiaki Pan *Bull* zapraszając pierwszego na obiad. Był to General Brygadyer millicyi, i powracał z woyska Generała *de Gréen*, w którym odslugiwał czas swòy. Historia kròtka P. *Bull* da nieiaki wyobrażenie stanu w którym się znajdowały prowincye południowe przed i po woynie. Będąc possessorem wielkiey liczby Murzynów, i znacznych ruchomości osobliwie w srebrze, niemiał za rzecz bezpieczną wystawiać tych bogactw, po wzięciu *Charlestownu* na łup cłiciwości Angielskiey. Wy-

niósł

nioſł ſię więc ztamtąd z dwieſcie murzynów, i wielką bezbą worów, na których ſię znajdowałv rzeczy i żywnoſci dla iego małego woſſka. Tak tedy przebyli Karolinę Południwą, Północną i część *Virginii*, ſlawiając obozem na każdą noc w mieyſcu, które mu ſię zdawało naywygodniejszy, i przybył na koniec do *Tuckahoe* nad rzeką *James*, gdzie mieſzkał *P. Randolph* bogaty obywatel *Virginii* i iego przyjaciel. Ten nadał mu grunt ieden bliſko ſwego domu, na którym mu wnet, iego murzyni poſławili mieſzkanie. Tam żył ſpokojnie w poſrod niewolnikow i trzod ſwoich, ale o to *Arnold* i *Phillips* w padaia do *Virginii*, i z bliżaią ſię do iego nowego ſchronienia: natychmiaſł *P. Bell*, uchodzi z ſwemi ſkarbami, trzodami, i niewolnikami w góry, i oſiada pod Fryderyksburgiem. Spytałem go ſię coby był robił, gdybyſmy w ſam czas nie przyſzli byli na wypędzenie Anglikow, którzy zamysłali o podbiciu całej *Virginii*? Bylbym ſię ſchronił do Marylandu, odpow: a gdyby i tam byli przyſzli? uſzcoby do Penſylwanii i t.d. aż do nowey Anglii, Nie ieſt że to obraz dawnych Patriarchów prze-



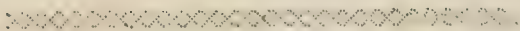
chodzących z miejsca na miejsce z swoją Familią i trzodami, będąc tego pewni, iż wszędzie znajdą ziemię, która ich przyimie i żywić będzie—? General *Bull* gotował się do powrotu w swoje strony, dla przepędzania tam dni spokojniejszych, a ja gdyin go się wypytał cokolwiek o okolicznościach Południowych, na co mi odpowiedział z wielką szczerością i roztropnością. Powróciłem do Pani *Bowling* na bardzo dobry obiad, pod czas którego częstowano nas z wielkim wylaniem serca a bez żadnych komplementów. Po obiedzie Pani *Bowling*, zaczęła grać na instrumencie i śpiewała iako biegła w muzyce, ale niebardzo przyjemnym głosem, zaś sukcesorka *Pocahunty* wzięła Gitarę, i śpiewała choć niedokładnie, ale głosem bardzo pięknym: nakoniec wróciłem się do siebie, gdzie znowu był drugi koncert, Panna bowiem *Sanders* zabawiała mię śpiewaniem kilka aryi, przygrywając to na klawicymbale to na Gitarze.

Nazajutrz trzeba było opuścić ten miły dom, ale zanim wyjechałem z Petersburga, uważałem, iż to miało już kwitnie i będzie kwitnąć coraz bardziey, ponieważ

jego położenie jest bardzo zdatne do handlu, 1. Dla tego że się znajduie właśnie pod gwałtownym spadkiem rzeki *Apamatoek*, i że w tym mieyscu nawet rzeka może pławić statki od 50-60 beczek. 2. ponieważ wszystkie płody, które się rodzą w Południowey *Virginii*, nie mają innego odbytu, i że nawet produkta Karoliny Północney tu się pomalu obracają, gdyż żegluga na rzece *Roanock* i w cieśninie d' *Abermalo* nie jest prawie tak wygodna, iak na rzece *Apamatoek* i na rzece *James*. Na niezczęście powietrze tu jest niezdrowe. Upewnialią, że w wspomnionych trzech miasteczkach z których się składa *Petersburg*, ledwie się znajduią dwie osoby, które się tu urodziły. Jednakże handel i żegluga przyciągają tu wiele ludzi. Dlatego położenie jest tu miłe, i może Klima potrafią uczynić zdrowszym, osuszając niektóre błota poblizsze.

(Reszta potym)





IV.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

z Staszowa.

Z Miedzianki przez Chęcin i Morawice przyjechałem do Pierzchnicy. To małe i mizerne miasteczko, leży na pagorku, ma mizerne drewniane domy, w których po większey części mieszkają żydzi, i należy do Starostwa Szydłowskiego. Z morawie jest do niego dobra mila. Ztąd częścią lasem, częścią między polami uprawnemi, przyjechałem do iedney znaczney wsi z kościołem, która się zowie *Drugnia*. Jest to królewszczyna. Powiedziano mi, iż tu przedtem marmurów dobywano, ale mi nie umiano powiedzieć gdzie, a iam nie miał czasu tą razą szukać go; ale za to droga moja przypadła mimo małych pagórków, z których od dawnego czasu dobywają kamienia piaszczystego na oselki ręczne. Mieysce to jest na okół lasami oto-



czone, leży na dolinie nie bardzo głębokiey, ale szerokiey i żyzney, która ma dobre pola i obfite łąki, od *Pierzchnicy* jest dotąd także doora mila.

Z *Drugiej* częścią przez lasy, częścią przez otwarte pola, które mają grunt raz gliniasty drugi raz piaszczysty, z którego, ośobliwie ku dolinie wystają tu i owdzie góry z kamienia wapiennego i piaszczystego, przyjechałem na równinę mającą powierzchność wężkowatą, która się rozciąga kilka mil na okół; i ze wszystkich stron ma lasy. Tu na jednej wapiennej górze, która wszystkie poblizsze przewyższa, i jest po części łyła, po części okryta ziemią tłustą, stoi dawne miasteczko Szydłów. Jest to Starostwo, które teraz posiada wojewoda Sandomirski Soltyk. Jak jest mizerne to miasteczko samo w sobie, tak się pięknie wydaie z daleka. Góra na której jest zbudowane, podnosi się nagle od zachodu, a zaś spuszcza się nie znacznie na wschód ku dolinie wąskiej i głębokiey, która ją na okół otacza, a przez którą Północną część płynie strumień, który po większą wielkie źródło tuż przy drodze z opoki wytryskające. Góra składa się z si-

wego grubo ziarnistego kamienia wapianego, który przynajmniej od góry dzieli się na warstwy 10-15 calowe, i bardzo jest łatwy do łamania; dla tego też dawne mury, bramy, kościoły i t. d. z niego są pobudowane. Z pozostałych ośladków dawnych budynków znać, że to, niegdyś całe murowane miasteczko, musiało się mieć bardzo dobrze; ale teraz z dawnych budynków nie zostało nic więcej jak tylko kościół farny, wszystkie zaś domy mieszczan niegdyś murowane, zamieniły się to w drewniane chaty, to w gliniane lepianki. Mury wieży i bramy jak starodawny zamek Królewski, są to prawdziwe obelizy gruzy. Żydzi, którzy największą liczbę tutejszych mieszkańców składają, nie są majątni; oprócz zwyczajnego sobie szacherstwa i kramarstwa, są nie którzy z nich rzemieślnikami. Mają tu murowaną synagogę. Chrześcianie, których tu daleko mniej, są ubodzy i żyją po większej części z roli.

Wspominałem już wyżej o naturze tutejszego gruntu; jest on tu po większej części gliniasty, czasem piaskowaty, wszakże nie zbywa też na dobrej roli. O pół mi-

le od Szydłowa drogi i pola, są iakby narzucone drobnemi i większemi kamieniami, i tu i owdzie wystają szczerze opoki...

Wielkie mnóstwo trafiających się krzemieni, znać dać, że niedaleko znajduie się warszta tego rodzaju kamieni. Jedno stare głębokie i zarosłe drożysko nie okazało mi po stronach nic więcej iak tylko grubą na 2-3 łokcie warsztę gliny, a pod nią kamień grubo ziarnisty, który się składa z kamienia wapiennego, kwarzu, i okruczków muszelek. Zdać się to bydz powierchownością, iakiey góry kopalney, którey warszty coraz są miąższe, i wgląb idzie **bardziej**.

Ztąd iechałem na mile daley przez grunt, który idzie wężykowato, okryty powierchu gliną a czasem też piaskiem; tu i owdzie są też wapienne gòrki wśród szczerego pola, aż do *Kuroziegów*. To miasteczko z całą przyległością należy do P. Wojewody Sandomirskiego, który też na pół ćwierci mile od miasteczka mieszka w zamku muryowanym na iedney dolinie. Miasteczko samo leży na iednym z kamienia wapiennego pagorku, iest małe, i wszystko w nim nawet kościół i kłaźtor mizernie



z drzewa pobudowane. Tutejszy kamień ma drobniejsze ziarno niż w Szydłowie, ale tenże sam słoŷ czyli układ wewnętrzny. Spodem ma być bardzo miękki, tak, że się da piłą rżnąć, heblować, i prawie iak drzewo obrabiać. Wszakże gdy poleży na wierzchu, twardnieje, i długo wytrzymaie słoŷ, zwłaszcza kiedy ieŷt napuszczony oleiem. (*) Pewnie porowatość ieŷo ieŷt przyczyną, iż może w się tyle wilgoci ciągnąć, że się przez to utrzymaie w owym nie iako średnim stanie, i ieŷt miękkiem. Ale gdy pobędzie na wierzchu, wyciąga z niego powietrze owę wilgoć, przez co cząstki słykaią się bardziey z sobą, zaczynamassa kamienista musi stwardnieć, olej

(*) Z tego, iako też poprzedzających i nastąpić mających opisów Pana *Caroli*, poznaicemy iak wiele Krakowickie i Sandomirickie województwa mają ukrytych w sobie skarbów, które mogłyby być używane do różnych potrzeb, a naybardziey do ozdoby Pałaców i domów Warszawskich wistą sprowadzane. Z tym wszystkim wolemy z Gallicyi wapna i kamienie ciosowe sprowadzać, niżeli pożytkować z tych które nam ieŷcze opatrność w wielkiej obfitości zoŷławiła.

przeciwnie dać powłokę zwierchnim ziarnom z których się składa, i przeskadza, aby nie podlegał szkodliwym odmianom, któreby w nim mogły sprawiać suchość i wilgoć, zimno i gorąco. Można się domysleć, że kamieniarze z ochotą około takiego kamienia robią, bardzo go także do murowania używają.

Z *Kurozwęk* przyjechałem przez grunt piaszczysty, ale jeszcze bardziey gliniasty, i powiększey części spuszczaąc się do *Staszowa* na noc.

Miaśceczko *Staszów* główne jedney znaczney mienności należy do xiążęcia *Czartoryjskiego* Woiewody Ruskiego; leży na jedney wielkiej urodzayney dolinie, i nad stawem na pół mile długim, a prawie na ćwierć mile szerskim, który dwie piękne rzeczki *Staszówka* i *Szydłówka*, schodząc się w tym mieyscu z sobą, robią, tak, że staw znayduje się w nayniższym mieyscu doliny, a zaś miaśceczko, leży na jednym nie wielkim pagórku. Jak tylko zbliżyłem się do tey okolicy, postrzegłem widoczną poprawę tego wszyfikiego co mi tylko w oczy wpadało i znać dawało, że ieý był



Panem ten gospodarzy i we wszystkim porządku i doskonałości szukający ciąże.

Staw ma być bardzo rybny, i znajduią się przy nim niektóre folusze i hamernie, z daleka widziałem wielkie mnóstwo ptaśwa wodnego.

Miasteczko jest dosyć regularne, i powiększcy części nowo pobudowane. Oprócz różnych pobocznych ulic, ma na czterech rogach wielkiego rynku 4 główne ulice. Każda strona rynku, ma 3 wielkie w jednej linii przedniejsze domy pod jednym dachem. Wpośrodku jest długo-czworoboczny ratusz, który może mieć wzdłuż 50 łokci, a w szerz 25 —. Na okół są różne kramy, powiększcy części od tamtejszych żydów nabyte, u których można prawie wszystkiego dostać. Rynek, ulice główne i poboczne są dobrze wybrukowane, i dosyć ochędoźnie trzymane: Jednak w pobocznych ulicach są jeszcze niektóre drewniane domy, pozostałe z dawniejszych czasów. Wielki nowy gościniec jest także murowany; jest to tylko budynek o jednym piętrze, atoli jednak znajduje się w nim kilka izb osobniejszych, w których przejeżdżający znajdują taką wy-

godę, o jaką trudno gdzie indziej w Pol-
 ſzcze. Kto nawet nie ma z sobą kucharza,
 może tu za tanie pieniądze mieć nie zły stół
 i różne trunki. Xiążę utrzyma tu także
 własnym kosztem jednego felczera i małą
 apteczkę, o co w naszych miasteczkach bar-
 dzo trudno, wyjąwszy że się po niektórych
 klasztorach znajduje. Są tu różne fabryki,
 między którymi sukienna, i różnych wel-
 nianych materji jest sławna; robią tu nie
 tylko grube sukna, ale też wcale cienkie
 i piękne, wszystko kosztem xcia, a mię-
 dzy innemi pokazano mi próbę farbowa-
 nych różnych rzeczy krajową kosztenią;
 ale jeszcze nie umiano sobie z nią postąpić,
 tak jakby trzeba. Raczej należałoby w
 tym poradzić się, jakiego dowodnego chi-
 mika, który więcej ma do tego sposobów
 niżeli pospolity farbierz. W hamerni ro-
 bią na całą okolicę garce miedziane, wiel-
 kie i małe kotły, i różne naczynia kuchen-
 ne i domowe, ale dotąd muszą na to wszy-
 stko sprowadzać miedź z zagranicy, a naj-
 więcej z Starostwa niegdys Spiskiego; co
 za wstydu godna i daremna strata! kiedy
 natura choynie nas tym metalem opa-
 trzyła.



Foluśz ma jedną wadę, dla której poprawienia wszystkiiegoby spróbować należało. Woda, jak prości mówią, jest twarda, i nie oczyszcza dobrze wełny z tłuszczy i powalania; bez wątpienia jest tego przyczyną gruntu giniaty po którym płynie, i z którego ciągnie pewnie cokolwiek w siebie jakiej materyi koperwasowej i bałunowej. Zdać mi się tedy: że gdyby wodę poprowadzono przez nieco długi kanał kamieniem wapiennym ocębrowany i wybrukowany, a potym ją trzymano w łazawce takimże kamieniem wyłożoney. woda utraciłaby wiele z swoich kwasów, i stałaby się do folowania lepszą.

Oprócz wspomnionych dopiero fabryk, mieszkaia tu jeszcze inni rzemieślnicy, wszyscy prawie Niemcy i protestanci, którzy z swemi Familiami, wynoszą na 300 głów —. Wełna z której tu sukna, pończochy robią, jest powiększey części krajowa. Gorsza pochodzi z okolicy, lepszą zaś sprowadzają z Lubelskiego, gdzie się mają znajdować dobre owczarnie, z owiec Hiszpańskich i Angielskich założone; materiały do farbowania przywożą z Wrocławia. Łokieć sukna tutejszego bywa

naypodleyszego po 3 zł. a zaś naylepszego po zł. 30, która to cena powinaby być umnieylzona, zwłaszcza że luki na tuteysze, jak mówią Francuzkie, nie mogą pòyść w porównanie z zagranicznymi, choć ie tak drogo przedają. A jednak nie wielki ieść zysk z kapitałów na to obróconych, czego różne są przyczyny, i możnaby temu zapobiedz nie iednym sposobem, a ośobliwie obróceniem na to większego kapitału, odbieraniem wełny na różne gatunki, i założeniem innych manufaktur wełnianych, które powinny wyrabiać gorszą wełnę, toż sprowadzeniem materyałów do farbowania nie z Wrocławia, ale z pierwszey ręki, np. z Anglii i Hollandyi. W powszechności zdaie mi się, iż kupiec iaki, lepieyby umiał temu wszyſkiemu zaradzić, niż iaki wielki Pan, który na komissarza lub dozorcę, musi połowę pożytków obrać. Glinkę do folowania biorą o dwie mile ztąd, i ieść bardzo dobra.

Teraz cokolwiek o tuteyszym gruncie, ziemia z tey strony miasta, ieść to szczerą, dobra glina. Pod tą widać kamien wapienisty jak pod Szydłowem. Między niemi



albo też ieszcze głębiej, znajduie się pospolicie w głębokich rozpadlinach gips biały i twardy: którego wiele dobywają, i nawet go do Warszawy wywożą. Ma on ten przymiot, iż pòki jest suchym, bywa białym, i nie przezroczyłym; jeżeli zaś namoczy się go cokolwiek w wodzie, to staie się przezroczyłym iak krzemień. W rozumieniu gospodarskim grunt tutejszy osobliwie z tej strony jest dobry, któremu nie zbywa na pięknych łąkach i pastwiskach. Zaś z tamtej strony, to jest: na południe, zaczyna się las sosnowy i grunt powiększey części jest piaszczysty.

Trzeba wiedzieć nakoniec, że *Staszów* nie jest obmurowany, leży na milę od *Kurozwęków*, i oprócz murowanego kościoła ma ieszcze kaplicę drewnianą.



V.

Charakter Hiszpanów.

Hiszpański naród był w owym czasie, kiedy czwartą część świata odkryto, nie

tylko pierwszym w Europie dla swiego męstwa, i wojennej odwagi, ale też dla swej roztropności, ślategności i wielkości w przedsięwzięciach dla której slynął bardzo i pociągał na siebie wszystkich innych narodów uwagę. Zdumiewać się trzeba, czytając iak *Fernando Cortez* z swemi towarzyszami odkrył i zawoiował Amerykę, to nad śmiałością, i zuchwałością kilkuset awanturycerów, odważających się na podbicie kraju, w którym milliony znaydowały się mieszkańców, ich zamysłowi opierających się wszystką mocą; częścią nad chytrością i roztropnością, z którą swego dokazali, mimo tyśiącznych trudności, których za każdym krokiem doznawali. Lubo po tym zadumieniu ubolewać musi każdy przyjaciel społeczności, że ten naród tak mężny, roztropny i górnomyślny dopuścił się takich okrucieństw i mieludzkości, iż ich ani prawo potrzeby, ani prawo wojny nie może wynowić, ani usprawiedliwić.

W powszechności z trudnością przychodzi malować taki Hiszpańskiego narodu obraz, żeby mógł służyć wszystkim mieszkańcom każdej Prowincyi tego obszaru.



nego Państwa. Jeżeli mamy wierzyć ryf-
funkom, w których wystawiają ich wła-
śni ich Pisarze; tedy każda Prowincya ro-
żniłaby się od innych, i jedną trzebaby
mieć za rą, drugą za piekło, jedną by-
łaby Aniołów mieszkaniem, druga zaś
czartów siedliskiem. Wiadomości, któ-
re nam narodowi Pisarze o swych współ-
obywatelach Hiszpańskich dają, tak są róż-
ne, że gdy ziomkowie jakiej Prowincyi
przywłaszczają swym rodakom cnoty, któ-
remi się od innych różnią; Autorowie oko-
licznych Prowincyi, nietylko pierwszym
przeczą tych cnot, ale za to przypisują im
wcale przeciwne występki.

Między innemi Hiszpanii mieszkańcami,
Katalańczykowie zdają się być naysławniey-
szemi, i naysławniejszemi, osobliwie w
manufakturach. Obywatele Walencyi, są
to ludzie spokojniejsi, zręczniejsi do ro-
bot gospodarskich, a przytym bojaźliwsi,
i podeyźrliwsi niż pierwsi. Andaluzyjczy-
kowie są prawie największemi samochwa-
łami, i naysławniejszemi ze wszystkich
Hiszpanów. Kastyljanie nie przymuszają
się w obcowaniu, i nie są tak chytremi,
i oszustami, jak tamci. Nowo-Kastyljanie
zdają.

zdaia się mieć naywięcey skłonności do lenistwa, i pròżniactwa, które cokolwiek słusznie całemu narodowi Hiszpańskiemu zarzucaia. Zaś dawni Kastylianie są pracowici, i dochowują dawney prosloty obyczaiów, iak zaś ci, tak i tamci są mocni i stateczni w swoim charakterze. Arragonczyków charakter zdaie się być pomieszany z przymiotów Kastylińczyków, i Katalonczyków, ale naybardziej skłania się do pierwszych. Biskajowie są przezorni, pilni, wyniosli, i niecierpliwi; podobni oni są bardziej do Kolonii złożoney z Republikanów, niż do poddanych Monarchicznego rządu. Gallicyanie iest to pracowity gatunek ludzi, którzy po Hiszpanii włóczą się, szukaiąc roboty. i za nią nadgrody.

Lenistwo iest to własność tak niewyporowowanych barbarzyńców, iak pod despotyzmem sękaiących niewolników: ale nigdzie lenistwo nie zaszło tak daleko, iak w Hiszpanii. Tu to widzieć tysiące ludzi, którzy cały dzień nie robią, iak tylko siedzą w błocie, albo się pokładaia pod murami, albo też śpią w cieniu iakiego drzewa. Ze im brakuie wcale ochoty do pra-

Y



cowitości, przeto usnął w nich nie iako umysł, i wszystkie mocy ich duszy, zmierzwiły. Zstępily się nawet wszystkie ich chuci, i pragnienia. Ich zamiary nie sięgają daley, iak tylko do samego przedłużenia życia, i zdają się, iakoby nie znali więcey, iak tylko stan niniejszy, swey leniwey wegetacyi. Zaden patryotyzm nie ożywia ich, i honor albo pomyslnosc swoiey oyczyzny, nie obchodzi bynajmniey Hiszpana. Nie pracowalby on nawet, gdyby go głód i niedostatek nie przymuszal do tego, i niedba o potrzeby do życia—. Pierwszy dowod ociężalosci Hiszpańskiej ktorey doznają cudzoziemcy, jest to obojętnosc z którą Hiszpański oberzwała podróznym przyjmuie, i nieukontentowanie, które okazuie w słuszeniu im. W niektórych mieyscach tak to zachodzi daleko, że lubo żywnosci są tanie, i można je mieć łatwo, a zatym mógłby Hiszpan zarobić znacznie, przyślugując się niemi podróznym; atoli iednak jest on ocię-



żałym, nie tylko tam gdzie idzie o szukanie i dostanie ich, ale też nawet o ich zgotowanie.

Nie podobna, żeby to leniństwo pochodziło istotnie z charakteru Hiszpanów, ale musi ono być skutkiem rządu bezczynnego; gdyż widać oczywiście z jaką gorliwością przywodzą oni do skutków ulubione zamiary swoje, które raz przedsięwzięli. Jak wielką zapalają się przyjaźnią, miłością, i zazdrością? z taką passją oto, bawią się grą; do której w najwyższym stopniu, mają skłonność. Gdyby rząd starał się tylko rozumnie, i skutecznemi środkami ocucić w ciężkim letargu zanurzone ich przemioty, i wzniecił w nich ochotę do przemysłu; tedy wnetby się Hiszpanie obudzili, i powstałi z swego niedbalstwa, a pożytność panowałaby w ich kraju, który od natury samej, jest do niego przeznaczonym. Ale prawie niemasz w Europie kraju, gdzieby rząd był słabszy, i we wszystkich odnogach narodowego przemysłu okazywał mniej starania, jak Hiszpański (*).

(*) Teraz dopiero zdaje się odmieniać scena, i rząd Hiszpański, dać nieznanę przedtym



Tey powszechny iakoweyś ociężałości, dają się tu wszędzie widzieć skutki. W niektórych krain okolicach, znać ostatnią biedę, i niezmiernie pola po Prowincyach są puste i nie mieszkalne, lubo, iak z wielką hańbą rządu wielu postrzega, mogłyby opływać w szczęśliwość, i obfitość. Rolnictwo u nich, nie jest co innego, iak tylko ziemię cokolwiek po wierzchu zdrapać, a wieś, które w ciężkiej dla rolników odległości od miast zostają, podobne są raczej do schronienia mizernego żebraków, niżeli do mieszkań rolników. Gdyby ziemia w Hiszpanii nie miała tak przedziwney żywności, to tak mizerne iey uprawienie, sprawiłoby nie omylnie, głód w tym kraju, którego mieszkańcy czują wstręt do pracy, taki iż go nawiększy niedostatek, potrzeba, i bieda, nie mogą przewyciężyć. Szczęśliwe próby, które za niniejszego Panowania uczyniono w *Sierra Morena* krainie przeszło 30 mil Niemieckich długiej, którą z prawdziwey puszczy, w

przykłady starań i usiłowań swoich, aby wzbudzić w narodzie chęć do pracowitości, i przemysłu.

żyzną okolicę, i w mieszkaniu kilku set zagranicznych, osobliwie Niemieckich fami-
lii zamieniono, dowodzi, iż to nie jest
samo tylko troienie, kiedy mówią, że Hi-
szpania z puszcy mogłaby się stać Ratem,
gdyby tylko rząd chciał pilney, i praco-
witey ręki przyłożyć do tego.

Hiszpańscy żołnierze są mężni, i mo-
gą wiele wytrzymać, ponieważ zwyczaj-
ni są miżernego pożycia, a mają mocną
konstytucyą. Idą oni oblławem, gdzie ich
tylko oficerowie prowadzą, choćby też i
na bateryę armatami oblazoną; ale jeżeli
ich starci nie dają przykładu, to się nie ru-
szą ani krokiem z miejsca. Hiszpani w
powłzechności są śmiałością aż do zuchwa-
łości, i gdy złączą raz batalią, zwyciężają
wszystkie trudności, wytrzymują wszystkie
przykrości czasu i pory bez szemrania, i
znoszą przykrości wojenne z godną podzi-
wienia statecznością. Sypiają każdą noc
na ziemi, i w sukniach; są pomicznymi
w jedzy i napoju, bardziey z przyzwyczaj-
enia się do głodu, niżeli z wstrętu do ob-
żarstwa, i zbytku: bo kiedy się znajdują
u cudzego sędu, nie tylko połykają pra-
wie wszystko, i obżerają się, ale też tka-



ią w kieszzenie, co tylko mogą. Bardzo oni lubią korzenie, i żadney prawie potrawy nie iedzą bez szafranu, albo czołnku. Pią z ochotą mocne wina, i iedzą oliwę, która iuż starością trąci. Tąż samą oliwą, która się pali w lampie, zaprawiają sałatę, i krasz ją potrawy swoje. W pospolicich gościńcach wisi lampka nad stołem, z którey każdy może brać tyle, ile chce. Tabakę nie tylko kurzą i zażywają, ale też ją żują, właśnie iak *Betel* w Indyach. Wszystkie te gorące wyfuszające potrawy, toż dopiekająca, w której żyją, atmosfera, są pewnie przyczyną, że polpolicie, ciało Hiszpanów jest tak chude.

Ze naród ten nie jest z natury do melancholii skłonny, znać to z ustatwieznego śpiewania, które się po drogach, wsiach, miasteczkach słyszeć dać. Hiszpani mówią głośniej, sprzeczaią się gniewliwiej, niż Włosi, i Francuzi, a nawet robią na ów czas bardziej, i mocniej rękami, niż Francuzi. Wszakże między przednieyszymi w narodzie, przynajmniej między temi, którzy się liczą między Szlachtę, panuje iakaś powaga w całym poruszeniu się ciała, i długie namyslanie się w mowie,

które częstokroć godne jest śmiechu. W obcowaniu z wielką sobie postępują ostrożnością, a żeby innych czym nie obrazić, co zapewne pochodzi z wielkiej narodowej wyniosłości, i wysokiego o swym urodzeniu mniemania. Chcąc żeby im grzeczność, i szacunek okazywano, zachowują oni powagę w obcowaniu, która oddala wszelką poufałość, z której pospolicie rodzi się obojętność, a nawet i pogarda. Tę zaś samą powagę zachowują oni nawet w trafiających się sprzeczkach, i kłótniach, tak, że nawet w ten czas mniej dzieje się między nimi urazy osobney, i rozstrzeżenia, niż między innemi narodami.

Wiedney tylko okoliczności Hiszpani przestępują granicę poniekądowania, to jest: kiedy o swym kraju mówią —. Mimo słabości, i widocznego upadku, dawney owej wielkości, i potęgi, nie mogą jednak wstrzymać się, żeby wiele o swym narodzie nie rozumieli, i o nim z wielką chlubą nie mówili. W przychylności ku Królowi swemu, równają się Francuzom, z tą tylko różnicą, że w Hiszpanii jest to rozumny szacunek i podleganie; w Francyi zaś gorliwość ku Monarsze pochodzi jako-



by z namiętności, i entuzjazmu nie kiedy wcale śmielnego. Hiszpanie są do-
 breimi poddanemi, bo to sobie mają za po-
 winność, ale mimo wszelkiej wierności
 swojej, mają dosyć odwagi do przygania-
 nia posłępkom swego Monarchy, kiedy
 rozumieją, że sobie posłępie nie flusznie,
 lub przeciw godności, i obowiązkom swo-
 im. Ta stateczność umysłu, z którą nie
 wszystko bez braku pochwalają, co tylko
 Król czyni, wydaie się osobliwie w Pa-
 nach, którzy wcale się tym różnią od dwor-
 rzan Francuzskich, w swych podchlebstwach
 nie znających granic żadnych, i mimo
 winnego poszanowania Majestatowi, umie-
 ją szanować samych siebie. Wspaniałe u-
 znawanie godności swojej, nigdy ich pra-
 wie nieopuszcza, do czego przykładu się
 może cokolwiek zwyczaj, który ma ka-
 żdy *Grand Hiszpański* nakrywania głowy
 przed Królem; ale ielżce bardziey ich
 umysł zaflanawiający się, i giąć się nieda-
 iący; bo chociaż Hiszpan może się cokol-
 wiek stosować do czasu, atoli jednak nie
 porzuca on nigdy zupełnie, owey chwale-
 bney mizantropii, to ielż: pogardzania u-
 przedzemeniami gminu polspolitego. Tak że

szczerze powiada, co mu się nie podoba, i woli odstąpić honorów, i godności w kraju, niżeli przez podchlebstwo nabywać ich. Ta wyniosłość umysłu, i troskliwe przestrzeganie honoru swego, jest prawie nayważnicyszą okolicznością w całym życiu Panów Hiszpańskich. Wszakże prosty Hiszpan jest bardzo tkliwy o honor, i bardzo go przestrzega, tak, że małe urazy, które w innych krajach za nic uchodzą, samą tylko krwią mazać, jest u niego we zwyczaju. Tak n. p. jest to nawiększą wzgardą, zadać komu w Hiszpanii, że mu *przyprawiono rogi*; Hiszpan ma to sobie za taką urazę, iak gdyby go posądzano, że wychowuje cudze dzieci; co iednak oboje w kraju, który *Young* nazwał krajem płochości, i grzechów, mają za bardzo wielką bagatelę.

Podobnież Hiszpan jest zazdrośny w kochaniu, iak jest w pukcie honoru; bo że jego temperament składa się z bardzo gorących ingrediencyi, przeto też kocha on z większym ogniem, niż sobie mogą wystawić mieszkańcy pułnocnych krajów. Co jest w codziennym prawie zwyczaju, w Anglii, i Francyi, iż obcy całuje cudzą

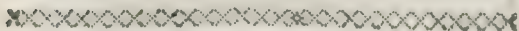


żonę lub córkę, to wzniciłoby nie ubłagany gniew, w jakim Hiszpanie, i miałby sobie to za ostatnią krzywdę. Hiszpańska nawet dama niedopuszczałaby nikomu tey poufałości, ponieważ ma to za pewny za-
datek ważniejszych faworów swoich. W Hiszpanii intryki miłosne nie są tak przemiłujące, i mało ważące jak w Francyi, i innych krajach. Hiszpańska dama wyciąga po tym, któremu serce swoje oddała, nierozzerwaney przychylności, a iako dochowuie mu nienaruszoney wierności; tak też nie może nawet pomyśleć o jakiey niewierności ku sobie wielbiciela swego. Niestateczność, i pokrytość, którey się dopuścił przeciw swej kochance, mogłaby mu być powodem, lękania się, aby nie utracił czegoś więcej, niż iey przyjaźni. Albowiem Hiszpańskie kobiety, bardzo są w miłości mściwe, kiedy baczną ich zazdrość odkryje jaką ku sobie niewierność, w tych, których kochają. Można by przywieść wiele przykładów, tey nie ubłaganej zemsty. Powiedaią o iedney zdradzoney piękności, która swemu niewiernemu kochankowi, tylko truciznę, albo sztylet zostawiła, a on przymuszony



okolicznościami, w których się znajdował,
obrał sobie pierwszą.

(*Dokończenie potym*)



VI.

*Serał Wielkiego Sułtana, iego zwyczaje i
różne nowe o nim wiadomości.*

Wszystkim biegłym w Literaturze, wiadomo dobrze, iak trudno jest o dostateczne i wiary godne wiadomości o tym sławnym mieyscu. Naydokładnieysze opisy Państwa Tureckiego, i Konstantynopola, nie nie wspominają takiego, co by ciekawości Europeyskiej w tey mierze dogodzić mogło, albo co by zdawało się być wiary godnego. Sama nawet *Lady Montagu*, która dla płci swoiey nie urażając zazdrości Tureckiey, i prześlawiając często z damami Tureckimi, opisała nam w liściach swoich tak wiele osobliwości o zwyczajach domowych Tureckich, niemogła



się przedrzeć do Seralu Wielkiego Sułtana, i nie osobiwłego o tym nie powiada, tak dalece, że prócz nie wielu baiecznych plotek, które zdawna z ust do ust przelaływały, i od różnych Autorów z niektórymi odmianami i przydatkami, bywały przepisywane, nieśmy dotąd o tym raju ziemskim Wielkich Sułtanów Tureckich wieść nie mogli. Teraz dopiero wyszło niedawno w Anglii opisanie Państwa Tureckiego oryginałnie w Greckim języku wypracowane przez P. *Habesci* Greczyna, który 27 lat w służbie Wielkich Sułtanów zosłając, i będąc Synem pierwszego nadwornego tłumacza, a przeto mając przystęp do Seralu czyli Seraju mógł mieć dokładną wiadomość o tym osobiwszym Pałacu i jego mieszkańcach, a przeto wiadomości jego w tej mierze są ważniejszy, niż wszystkich innych Europejczyków, którzy przed nim pisali.

Wszystkie w Seralu mieszkające kobiety, należą tylko do samego Wielkiego Sułtana. Nikomu, niech będzie kto chce, nie wolno przejść za pierwszą bramę, którą się wchodzi do *Haremu*, to jest do tych pokoiów, w których są zamknięte kobiety.

Wielkiego Sultana. *Harem* leży w samym prawie końcu Seralu i nad samym jakby morzem *Di marmora* (*). Prawie nie podobna, a żeby kto oprócz Wielkiego Sultana i rzeźniców mógł widzieć twarz tych kobiet. Kiedy ta lub owa wyidzie z Seralu dla promenady z Wielkim Sultaniem, tedy odprawia tę drogę, albo w okrytym zewsząd bacie, albo też zamkniętym podobnież powozie, a zaś od samych drzwi Pokoju, aż do tego miejsca, gdzie trzeba wsiadać w łódź, albo też do karety, stawiają zawsze ścianki płócienne, mocną wartą opatrzone. Wszystkie te kobiety dostają się do *Haremu* tym sposobem, co i paziowie Wielkiego Sultana, i takich środków używają, aby dostać tych w niewolę tego despoty, też same służą dozorcóm *Haremu* do napelnienia go kobietami. Naypiękniejsze dziewczyny, o których się tylko gdzie dowiedzą, lub o których się spodziewają że będą ładne, sprowadzają do Seralu, starając się wszystkiemi sposo-

(*) Można obaczyć plantę Konstantynopola, i opis tego w Pamiętniku na miesiąc Sierpień roku 1784. k. 764.



hami o to, aby były Panaami. Są one podzielone tak iak i paizowie na dwa apartamenta, i ich ręczna robota i zabawa zawisła na tym, iż ich uczą szyc i wyrabiać różne rzeczy z nici. Uczą ich prócz tego grać, tańcować, i kunsztów do roko-
szu pobudzających, których opisywać nie-
podobna. W tych to starają się one nay-
bardziey celować dla pozyskania sobie przy-
chyłności Monarchy —. Liczba tych ko-
biet w *Haremie* zawisła od woli i dziwa-
ctwa Panującego Sultana. *Selim* Sultani
miał ich około 2000; Sultani *Machmut*
miał ich tylko 300, a terasnievszy Sul-
tani ma ich około 600. Oba dwa apar-
tamenta mają w prawdzie okna, ale tyl-
ko na ogród Seralu, w którym nikt nie
może się pokazać. Między tak wielką li-
czbą nałożnic Monarchy Tureckiego nie-
maż ani jedney służącey do ich posługi; gdyż
wszystkie muszą sobie usługiwać koleię.
Która na ostatku przyszła do Seralu, służy
sama sobie i tey która tam przed nią przy-
szła, tak, że pierwsza ma usłużenie od-
iunnych a sama nie służy żadney, Sypia-
ią one w wielkich salach, każda na oso-
bnym łóżku, a zaś między każdym pią-

cyim łóżkiem sypia iedna niby ochmiśtrzyni, czyli dozorczyzna, która ich w wielkiey ryzie trzyma. Naywyższa ich ochmiśtrzyni nazywa się *Katan Kiiiaia*, to iest dozorczyzna szlachełnych młodych dam. Jeżeli tam mieszka matka Sultanicza, to dobiera sobie dworu z obydwóch apartamentów; ponieważ wolno iey brać do siebie z *Haremu*, tyle osob ile chce i które iey się podobają.

Wielki Sultán pozwala kobietom swoim bardzo często przechodzić się po ogrodzie w Seralu. W tym przypadku przykazują wszystkim, którzyby się tam znaydować mogli, oddalić się, a z kaźdey strony stoi warta z czarnych rzeźniców z pałazami w ręku, gdy tym czasem inni odprawnią runt, strzegąc tego pilnie, aby nikt jakim przypadkiem, którey z owych kobiet nie zobaczył. Jeżeli na nieszczęście runt ten natrafiłby na kogo który z niewiadomości lub iakiego trafunku znaydowałby się tam na ów czas, tedy kładą go trzupem na tychmiasł na mieyscu, i głowę iego przed nogi Wielkiego Sultana rzucają, który za tę pilność owej straży, daie znaczną nadgrode. Czasem kiedy te ko-



biety znawdnią się w ogrodzie, udaie się tam Monarcha dla rozrywki, na ten czas to wysilaia się one na wszystkie sposoby, żeby sobie przychylność jego pozyskać.

Mniemają poşpolicie, iż wolno kaźdego czasu Wielkiemu Sultanowi wezwać do łoża swego, kaźdą z tych kobiet, która mu się tylko upodoba. Ale to iest błąd wielki. Dawniejszych czasów było to prawda we zwyczaju. Ale niezmiernie wydatki, które czynić musiano na podarunki i pensye dla kobiet, które ustawicznie serce Monarchy ku sobie nakłaniały, były powodem do uczynienia względem tego pewnych rozrządzeń, których następujący Wielcy Sultanowie do dziś dnia nie prześlępują; i które wyznaczają liczbę, czas, i etykietę, która ma być zachowana względem tych nałożnic. Prawda że i teraz Monarcha kiedyby chciał, mógłby zdeptać te wszystkie uknowane dla siebie Prawa. Atoli strzeże on się tego bardzo pilnie, zwłaszcza że dziewczyna mogłaby przypłacić życiem przychylności, którejby bardziey nad innych i nie zwykłym porządkiem doznawała. Za czasów Sultana *Achmeta* otruto więcey iak 150 kobiet, dla tego że
nie

nie w zwykłym czasie nakłoniły swemi
sztukami Monarchę do obcowania z sobą.
W same tylko wielkie święta, albo na oka-
zanie iakiey publiczney radości, lub za ode-
braniem iakiey pomysłney dla całego pań-
stwa nowiny, wolno Cesarzowi wezwać do
siebie iaką nową pannę. W takich okoli-
cznościach więc, gdy sobie Wielki Sultán
chce wybrać nową nałożnicę, idzie na salą,
w którey wszystkie od naypierwszey
ochmistrzyni są postanowione rzędami.
Tam rozmawia z niemi i skazuje na tę,
która mu się naybardziey podoba. Rzuca-
nie chustki, o którym niektórzy pisarze
wspominają, jest szczerą bajka nie mająca
żadnego fundamentu. Jak tylko wielki
Sultán okaże panienkę, którą sobie obrał,
tedy ochmistrzyni i całe owo mnóstwo pro-
wadzą ją do łazni, myją, perfumują i ubra-
wszy bogato zaprowadzają, grając, spie-
wając, i tańcząc aż do samych drzwi po-
koju sypialnego, w którym zazwyczaj już
na nie czeka W. Sultán. Z kąd, gdy da
znak pewny Monarcha, odprowadzają ją
z podobnąż ceremonią do mieszkania wspo-
mnionego kobiet. Jeżeli potym która sy-
na powiśnie, dają iey tytuł *Asaki Sultana*, co



tyle znaczy iak matka Sultanicza. Ta, która Sultanowi powie pierwszego syna bywa koronowaną, i wolno iey dwor swóy rozporządzić w zwyż rzeczonym sposobem. Przydają iey także Rzezańców, aby straż u niey odprawiali i iey służyli. Wszystkie inne choćby też miały synów, nie bywają ani koronowane, ani im pozwalają trzymać tak kosztownego i wspaniałego dworu iak pierwszej. Jednakowoż mają one wygodne swoje usłużenie i znaczne pensye. Po śmierci Sultana, wszystkie które miały z nim synów przenoszą do starego Seralu, z którego inż nigdy nie wychodzą, chyba w ten czas, kiedy której syn wstąpi na tron.

Ten stary Seral, jest to dawny pałac *Konstantyna Wielkiego*, w którym iak wspomniane Sultanowe tak i chore damy z nowego Seralu bywają zamykane. Te, które tylko powiły córki, mogą poyść za mąż po śmierci wielkiego Sultana, i nie zbywa im nigdy na sposobności do zameyscia z naysilniejszymi w państwie osobami. Wielcy bowiem Panowie radzi się z niemi żenią, nie tak dla iakich bogactw, iako raczey dla protekcy i związków, które mieć mogą w Seralu przez takie swoje żony.

Wszystkie kobiety, które były nałożnicami zmarłego Sultana; ale z nim dzieci nie miały, bywają zamknięte na całe życie w dawnym Seralu, inne zaś nie narzucone zostają na swym miejscu dla nowego następcy na tron.



VII.

Śmierć bohatyrska i Portret Xcia Maksymiliana Juliusa Leopolda Brunświckiego.

Dzieie społeczności ludzkiej mało takich ma przykładów, i w porównaniu wizytkich okoliczności, prawie żadnego, któryby wystawiał taką serca wspaniałość i odwagę, z jaką książę Leopold Brunświcki dnia 27 Kwietnia poświęcił młode życie swoje, dla ratowania życia i innych ludzi. Ten jedyny w swym rodzaju przypadek, godzien wiadomości powszechney, godzien aby był zaszczytem czasów naszych u potomności. Chlubniejszy on jest dla spo-



łeczności i znakomitszy, niż iaka bitwa, na którą z szkodą teyże społeczności tyłającami ludzi ginie.

Męstwo bohatyrskie bywało zdawna iakby wrodzone Domowi *Brunswickiemu*. Gdzie tylko szło o nabycie sławy, zawsze tam znaydował się iaki *Brunswicki* Xiążę, i odwagą, męstwem przewyższał innych, wielu z nich poległo śmiercią bohatyrską dla sławy; ale w roku 1785 *Leopold* poległ, iako bohatyr z miłości blizniego.

Dzieciopis, który chciałby wyśilać się na pochwały, i słać barzo wymównie, nie byłby godzien opowiadać czyn taki. Sama tylko miła prośłota iakiego *Xenofona* była by tego godna, która tak wśzystkę wymowę przewyższa, iak ten postępek przewyższa inne chwalebne czyny: postępek mównię pięknego młodego Xięcia, który chcąc ratować w wielkiej powodzi, ludzi, sam utonął, iest tak piękny, iż nie potrzebuie żadney z słów okrasy.

Jeżeli owę moc ducha, która pogardza niebezpieczeństwem, gdy tego honor wyciąga, bohatyrstwem nazywamy, tedy moc ducha, z którą *Leopold* wzgardził niebezpieczeństwem, z miłości blizniego, iest nay-

wyższym stopniem bohaterstwa. Zwłaszcza gdy różne okoliczności dowodzą, iż to nie była żadna nie uważna porywczosć, ale sama dobrowolna moc ducha, i odwaga miłością blizniego zagrzana, która go przywiodła do owego przedsięwzięcia, w którym nie zaniechał żadney ostrożności, ale trefunek uczynił ią nadaremną, i przydał ostatnią gałązkę do wieńca sławy *Leopoldowego*.

Już od samey młodości Xiążę ten wprawił w zadumienie wżyskich, którzy go tylko znali. Nigdy nie było piękniejszey duszy w tak pięknym ciele, iak iego. Był to ów *Xenosona Herkules*, który w młodych latach swoich, mając przed sobą dwie drogi, puścił się przykrą i trudną cnoty, a szero-
kim i kwiatami uślanym gościńcem ro-
sfkoszy pogardził.

Maxymilian Julius Leopold był ostatnim dziecięciem wieczney pamięci godnego przyjaciela społeczności, Xięcia Karola *Brunświckiego*, i Królowney Pruskiej *Filip-piny Charlotty* siostry Fryderyka Wielkiego. Urodził on się 10 Oktobra 1752. Jak tylko umysł iego zaczął doyrzewać, okazał się we wżyskich małych iego postępkach



charakter dobry i ludzki, który jest prawie
 wrodzonym przymiotem Zaczego Domu
 jego. Edukacya i rozumne powodowanie,
 na którym mu od samego początku nie zby-
 wało, przyłożyły się bardzo do jego udoško-
 nalenia. Pierwsze wychowanie powierzo-
 ne było najprzód Panu *de Valmoden*, a po-
 tem Panu *de Campen*; dalszy zaś jego polor
 zaczął się z 12tym rokiem jego życia.
 Kiedy po skończoney siedmio-letniej woj-
 nie powierzono nad nim dozór Panu Puł-
 kownikowi *de Warnstädt*. Wiadomości
 religii uczył go, iako też i wszystkich jego
 braci Vice-Prezydent i Opat *Jerusalem*, i
 całe jego życie dowodzi, iż głęboko w ser-
 cu i pamięci tego ucznia wyryte zostały
 prawdy i maxymy wielkiego jego nauczy-
 ciela. W pięknych naukach i moralności
 był jego nauczycielem konfyliarz i profes-
 sor *in Carolino*, *P. Gärtner*, z którym też aż
 do końca życia zachował ścisłą przyjaźń.
 Powszeczney Historji, toż Dzieiów Pań-
 stwa Rzymkiego i Domu *Brunświckiego*,
 uczył go Konfyliarz i *Archivarius Schmit*,
 a zaś w Matematyce i sztuce wojennej da-
 wał mu lekcyje *P. Oberstleytnant Schneller*.
 Jego wesółą żywość złączona z wielką do

nauk sposobnością, czyniła bardzo przyjemne godziny jego nauczycielom, które z nim przepędzali, iako też on z swoiey strony bardzo rad uczył się, i zawsze ich przyjmował z okazywaniem wielkiej radości. Resztę czasu przepędzał z Pułkownikiem *de Warnstüdt*, z którym poufale prześladając, przyzwyczaił się do owej otwartości i jednakowości umysłu, która jego grzeczność czyniła jeszcze przyjemniejszą.

Według zwykłego Domowi swemu charakteru, zaraz iak tylko wiek dopuścił, obrócony był do owego stanu, w którym okazałby był zapewne wielką dźwignię i serce swoje. którym się w tym wieku jego imiennicy wstawili, gdyby się nie było podobąło Opatrzności, ażeby poświęcił życie swoje w taki sposób, który im e jego bardziej wstawil, niż iakie nayokazalsze tryumfy.

Nowe żołnierskie zabawy nie uczyniły w duszy jego nayimniejszey odmiany. Miał on ten stan za powołanie swoje, i wazyl go sobie bardzo, ale gdy się ćwiczył w wojenney sztuce, jego miłość blizniego znajdowała coraz więcej sposobności do wyrządzania przyług ludziom, i do łącze-



nia wojennego kunsztu z Religią. Naywiększym a oraz nayschlubniejszy dowodem wojennych talentów tego Xiążęcia była to wielka ku niemu przychylność pochwała, na którą sobie załżył u zwycięzcy pod *Krevelt* i *Minden*. Ten wielki bohater i probierz talentów wojennych, szacował go sobie bardzo. Nawet była pogłoska, że *Leopold* miał zostać sukcesorem *Ferdinanda*, którego wielkie przymioty starał się posiadać, choć ielżcze w tak kwitującym wieku.

Przyszedszy w roku 17 życia swego, uczynił iawne wyznanie wiary swoiey w przytomności dworu całego. Jak iego wychowanie było dobre, znać z tego, że choć był bardzo bystrego dowcipu, a przytym żywy i wesoły, nigdy iednak dobre iego serce nie dopuściło mu szydzić z drugich, a iego bogoboyność nie dozwoliła mu żadnego płochego słowa przeciw cnocie i religii. Znaiąc dobrze na czym się iey zasadzała istota, lubił wesołość i żarty usmiechające, ale trzymał na wodzy namiętności swoie. Jego iedyna panująca namiętność była to miłość blizniego. Tak ona wzięła była nad nym górę, że wszystkie

inne skłonności umorzyła w nim prawie. Tey dogadzać było iedyną iego pociechą, którą znalazł tylko. — Co tylko miał, było to, iego zdaniem, własnością cudzą, nie on nie marnotrawił dla iakich faworytów, ale obracał majątek swój na wspomaganie ubogich familii, na edukowanie dzieci i ćwiczenie ich w użytecznych kunsztach, enocie i religii i na dawanie poręki młodym, którzy się udali na nauki i piękne kunszt, na doskonalenie ich w umiejętności po Akademjach i podróżach. A kiedy wszystkie te swoje łaski i dobrodzieysstwa mógł czynić tajemnie, albo gdyby było można ukryć je nawet przed samym sobą; toby iego pociecha tym była ieszcze większa.

Roku 1770 pojechał był z swoim bratem, teraz panującym Xiążęciem do *Neyshztadu* w Morawie do Cesarza. W Nowembrze 1771. w teyże samey kompanii nawiedził Dwory w *Weymar*, *Gotha*, *Ansłzpach* i *Erlangen*, a potem udał się do Strażburga, gdzie przez rok doskonalił się ieszcze pod przybranemi Metrami w kunszcie woennym i innych naukach. Obiechawszy na koniec niektóre Prowincye Francuskie, wrócił się do Brunświku, i był



pass wany 1. Septembra 1772. w *Sonnenburgu* na rycerstwo.

W roku 1775. mając przy sobie Pułkownika *de Warnsdadt*, udał się przez Wiedn do Włoch. Ze go w Wiedniu nieboszka Cesarzowa i Cesarz przyieli z oświadczeniem ośobliwzey przychylności, i tkliwymi wyrazami, nie trzeba tego ani wspominać. Przypadkiem przybył tam także sławny a nie dawno zmarły *Lessing* w tenże sam czas, Xiążę ofiarował mu miejsce w karcie swojej, gdyby chciał z nim do Włoch iechać, na co *Lessing* zezwolił z ochotą, i przytomnością swoją podróż ową tym uczynił przyjemniejszą, że lubo tam pierwszy raz Rzym widział, Xiążęcia jednak tak przez całą bytność w Rzymie bawił, iakby tylko mógł iaki nypierwszy *Cicerone*. (*) W swojej pierwszej audyencyi u Papieża, mimo powagi z którą się tam sławił, iako protestancki Xiążę, ziednał sobie wielką Piulę VI. przychylność. Trafiła się w ten czas Kanonizacya *S. Bona-*

(*) Tak nazywają we Włoszech przewodników po m.astach, którzy cudzoziemcom, o wżynkich ośobliwościach oznajmują i one im okazują.



wentury, pod czas którey i innych uroczystości, które się w kościele *Watykańskim* odprawiły, okazał Papież ku Xiążęciu osobliwsze względy wyznaczając mu mieysca i t. d. Bawił on się we Włoszech 12 miesięcy. Jak tylko wrócił się do domu, gotował się do objęcia regimentu, który mu Wuv iego król Pruski 12 Styca: 1776 dał był, i który na niego czekał w Frankforcie nad Odrą, gdzie także przyjaciel poufały P. *Warnstädt* pojechał. Roku 1778 i 1779 poszedł z regimentem swoim pod komendą Xiążęcia Henryka Pruskiego do Saxonii i Czech, gdy powstała wojna o sukcesyą Bawarską. Znajdował on się na wszystkich expedycyach, pod czas których narażał się aż nadto, według wyrazu jednego doświadczonego Officyera. Tak jedną razą z trochę żołnierzy udał się był na jedną śmiałą expedycją, z którey bardzo nie rychło powrócił, gdy już wyszły były ordynanse na szukanie iego. W Saxonii zimowe swoje kwatery poświęcił osobliwie miłości bliźniego i naukom, i każdy mający z talentów iakich zaletę miał przystęp do niego, i łatwość pozyskania iego przyjaźni. Wspominę tu tylko Dozorcę Drezdeńskiey



Galleryi, i sławnego Saskiego, Astronomią bawiącego się chłopca, którzy nawet po skończoney wojnie zaszczyeali się przychylnością łaskawą xiążęcia. Czym on był w Frankforcie, co swemu Regimentowi, co Akademii, co miastu całemu, co ubogim czynił, okazuje to powszechny i prawie do rozpacz przyprawiający wszystkich smutek, daleko bardziej, niż to można wyrazić.

Oprócz znacznych darowizn i pensyi, które dawał ubogim, obracał on co rok więcej jak 2,000. talerów na Szkołę Garnizonową w Frankforcie, która za iego staraniem do takiej przyszła doskonałości, iż może być wzorem wszystkich takich. Na rocznym popisie bywał zawsze przytomnym, i rozmawiał łaskawie z dziećmi, które go kochały i często od niego małe podarunki i nagrody za swoją pilność brały.

Oprócz tych dobrodziejstw świadczonych dzieciom, i oprócz tego co sam dawał często ubogim, wyznaczył na miesiąc 161. talerów, ażeby między potrzebnych były rozdawane, któremu *Feldwebel* iego kompanii co miesiąc odcigał. — Nie żył

on okazał, aby miał z czego dobrze czynić. — Gdy raz dwoie ubogich dzieci, które za jego staraniem miały być przyjęte do domu sierot w Berlinie, chciał tam posłać, poszedł sam z rana o 5. godzinie do furmana, aby zobaczyć, czyli owe dzieci, gdyż to było pod czas śloty, były dobrze opatrzone; a iż mu się zdało, że im mogło być jeszcze zimno, zdiał z siebie furtuc i okrywszy ich nie prędzey odszedł, aż gdy widział, że fura z niemi odiechała, i wrócił się sam nie nakryty, choć deszcz padał. Całe tomy przyszłoby nappełnić, gdyby się wszystkie takie drobne przykłady tegoż samego ludzi przyjaciela przywodziło. Jednym słowem, bydź takim człowiekiem jak Xiążę *Leopold*, jest to w najwyższym prawie ludzkiej cnoty znajdować się słopniu.

Gdy nieszczęśliwym trzeba było dać pomoc i ratunek, wszystko czynił, na wszystko się odważał. Tak gdy raz powstał pożar w Frankforcie był on ieden z nayspieszych, którzy spieszyli na pomoc, i własne swoje konie kazał zaprząć do sikawek. Wszedł nawet na domy, które były naybliżey ognia, a męstwem swoim wyrwał z ocze-



wistey zgubv iednego człowieka, którego nikt nie chciał ratować pod żadną nadgro-
dą, ponieważ niebezpieczeństwo było bar-
dzo wielkie. W kilka tygodni potym, rzekł
do niego ieden prywatny człowiek, które-
go Xiążę był nawiedzał: „ Proszę W. X.
Mci o iedną łaskę. „ O jaką? — O to
żebyś się W. X. Mśc nie narażał więcey na
takie niebezpieczeństwa, iak nie dawno pod
czas pożaru. Proszę o to nie tylko moim
imieniem, ale i tyśiac innych, którzy W.
X. Mśc uwielbiają, i dla których śmierć
iego, byłaby szkodą nie odwetowaną. „
Xiążę wzruszonv odpowiedział: „ spu-
szczam się na Opatrzność Boską, iestem
człowiekiem i powinienem ratować bli-
źnich moich. „

Wszyscy pomocy iakiey potrzebujący,
tak z militarnego, iako też cywilnego sta-
nu, uciekali się nayspierwey do niego. Nie-
którzy używali na złe iego łaskawey do-
broci, i odbierali dobrodzieystwa choć ich
wcale nie byli godnemi. Co tym łatwiey
mogło się trafiać, że dobry Xiążę łaski swo-
je świadczył, bardzo skrycie, i bardzo się
mieształ, gdy mu kto chciał za to dzieko-
wać.

Bardzo on był pomiernym w jedzeniu i pićiu. Kiedy Unter-Officerowie i prości żołnierze nie zdali się więcey do służby, to im do wyśłużonego żołdu królewskiego, przydawał ze swego tyle, iż mogli żyć wcale wygodnie. Starał się wszystkiemi sposobami, aby im dano taki sposób do życia. Gdy który został kassyerem, a nie mógł przystawić potrzebnę kaucyi, Xiążę zasłępował go w tym, albo też jeżeli człowiek był godny, darował mu kapitał, aby miał z czego kaucyą sławić. Powodem zaś do wszystkich jego postępów była religia i cnota. Bardzo rzadko opuszczał publiczne nabożeństwo. Ci, których swoją przyroczą zaszczycał, musieli z nim poufale przettawać. Bardzo się cieszył, kiedy z nim bez żadnego przymuszania się i oglądania na jego godność przettawano. „Ponieważ mawiał, — mógł przez to poznawać, że do niego miano poufałość i kochano go. „Bardzo się w naukach kochał i uczonych wysoce szacował, sam zaś znał się bardzo na wielu rzeczach. Osobliwie zaś bawił on się Taktyką, i dawał zdanie swoje z wielkim przenikaniem rzeczy, o wojennych ustanowieniach



zagranicznych Monarchów. Jednym słowem zdawało się, iakoby Opatrzność wżyskie dobre przymioty złączyła w iego osobie, i nie miał takiey żadney, któraby choć rednę z tych wielkich cnót cniła.

Jak ten Xiążę żył, tak też umarł. Zginał on w samym okazywaniu w skutku najwyższy miłości bliźniego. Wielka powódź, która w Kwietniu tego roku po wielu mieyscach, osobliwie w Xięstwie Magdeburckim i Szląsku tyle porobiła szkody, niemniej była straszliwa w Frankforcie nad Odrą, gdzie ta rzeka przerwałszy tamy, wżysko zalewała i pustoszyła. Dnia 27 Kwietnia wylew ten w mieście wspomnianym był największy. Żadna ludzka siła, nie mogła się więcej oprzeć niewymowney gwałtowności wody. Co moment oczekiwano, rychło wżyskie przeciw wodzie zastawy i tamy miały być zerwane. Ludzie robiący około tam musieli z życiem uciekać, i to ieszcze z wielkim niebezpieczeństwem mogli się uratować. Tu dopiero nie podobna opisać, iaką potęgę wywarła, samey sobie zostawiona rzeka, i iakie porobiła nieszczęścia; wypadając z straszliwym pędem, porywała i rozrzucala
z kupy

z łapy na d. odze stojące domy, i pewnie wżylcy mieszkańcy przedmieścia za tamą leżącego byłiby zalani, gdyby zawczasu poki ielzce meł stał, z ostrożności nie przeprowadzono było za tamę wiele łodzi i pramów. Xiążę *Leopold* ielzce nawet w ten czas pełzał tam własnemi końmi na wozie jednę małą łódkę, ale ani konie, ani wóz nie wrócił się nazad, lecz z wielkim pośpiechem musiano ie o mile z tamtąd uprowadzić.

Xiążę udał się do niektórych z rady mieyskiej, którzy na przedmieściu *Gubernerskim* krzatali się około przeprowadzenia na drugą stronę iak naywięcey łodek rybackich. Już on tam chciał był z dwiema łódkami przeiechać na drugą stronę; ale się dał ielzce odwieść od tego na prozbę dwóch radnych. Tam też to dwóch żołnierzy z iego regimentu, którzy posirzegli iego zamiśl, upadszy na kolana ściśneli go za nogi, prożąc i zaklinając z płaczem, aby zaniechał tego, i drogiego życia swego nie narażał na tak wielkie niebezpieczeństwo. Xiążę dał się wzruszyć tym, iako też prosbą wżylskich przytomnych, i odwlokł swój zamiśl. Udał się więc z tamtąd do mie-



szkania swego, gdzie nieszczęście tyle tysięcy ludzi, którym chciał dać pomoc, nie dało mu ani na moment pokoju. Nie trzeba mu było tedy, tylko jakiego małego powodu, żeby powrócił znowu do pierwszego przedsięwzięcia. Pochop ten znalazł on nie długo.

O dwunastej godzinie w południe, Rybak *Schwartz* z przedmieścia *Gubenerskiego*, który miał swoją łódkę na zalanym bliskim podworzu, chciał od Rybackiey bramy przepłynąć do tamy. Użył do tego dwóch ludzi, z których jeden był żołnierzem. Ten nie mógł przeprawić się na drugą stronę bez pozwolenia Xiążęcia; poszedł tedy prosić o niego, i otrzymał go. Lecz ta okoliczność poruszyła na nowo tkliwe serce Xiążęcia. Chciał on sam przeiechać na drugą stronę rzeki, i zobaczyć jeżeli w domach, które się jedno za drugimi obalały, nie było jeszcze jakich nieszczęśliwych, którychliby trzeba prędko ratować.

Przy bramie tedy rybackiey wszedł na łódź, nie mówiąc, i jego gorliwość dania pomocy, była tak wielka, iż nie mógł czekać póki by nie odeszła łódka, ale ją sam odepchnął od brzegu. Rybak, którego



była łódka, zmiarkowawszy myśl xiążęcia, przelożył mu niebezpieczeństwo, i czynił z razu trudność do tego przewozu. Ale xiąże pełen litości nad nieszczęściem tych ludzi: „*Cóż ja jestem, rzecze: więcej iak wy? jestem człowiekiem iak wy, a tu idzie o życie ludzkie.* „ Owemu zaś żołnierzowi, który się wzbraniał z nim iechać, powiedział: *Biegaj kiedy chcesz, nie jesteś ty żołnierzem.* Nareszcie rzekł do rybaka, iż jeżeli z nim nie pojedzie, to się sam z dwiema przewoźnikami miał puścić. Potym rozkazał płynąć nayprzód pod wodę, ku pralni garnizonowey, a z tamtąd puścić się prosto pomiędzy słupy mostu zerwanego, przez co oznaczył dokładnie też samą drogę, przez którą pierwsza łódź szczęśliwie przeprawiła się na drugą stronę. — Zaczyn dokazał w tym zimną i spokojną przytomność umysłu, nie zaś iaką płochą nie rozmyślność; przytomność mowie umysłu złączoną z porządną i roztropną odwagą w niebezpieczeństwie, gdzie szło o życie ludzkie, i wielu nieszczęśliwym mogła być dana pomoc! — Gdyby Condé i Turenne w tym momencie znajdował się tam przytomnym: wyznałby, że młody



Gwelf przewyższał go, i że sam nie czynił tak wiele.

Zaczął się więc ten okropny przewóz xiążenia. Łódka potrafiła się nayprzód o izbicę; a toli jednak przeszła szczęśliwie przez most, z czego xiąże tak był kontent, że maiorowi *de Köppern* stojącemu na moście i do ostróżności zachęcającemu go, dał znak radości kapeluszem.

Przewóz ten odprawiał się w przytomności wielkiego mnóstwa ludzi, którzy z tey strony rzeki stojąc na brzegu z bojaźnią i drżeniem czekali na moment, ażeby xiąże od wszystkich ukochany przebył niebezpieczeństwo, i wysiadł na brzeg przeciwny. — Ale wnet strach okrutny opanował wszystkie serca. Przewoźnik musiał się spożnić z przebyciem wartu samego rzeki, tak dalece, iż nie mógł zbliżyć się do wielkich pramów, które były przy brzegu. Zaczyn ów wart zapędził łódkę z xiążeniem, bardzo daleko, a nareście przyciągnął ją w to miejsce, gdzie woda przerwałszy tamę, z wielkim gwałtem zewnątrz wypadała przy fabryce mydianey. Przodek łódki uderzył się zatym o wierzbę znajdującą się przy samey owej

przerwie, przez co łódka poczęła nabierać wody. Rybak, który sferował, wypadł z łódki do góry nogami w wodę. Xiążę zachwiał się, skoczył ku środkowi łódki, i chwycił jednego z robiących wiosłem, za rękę. Według świadectwa z daleka patrzących przewoźników, byłby pewnie szczęśliwie wyszedł jeszcze z tego niebezpieczeństwa, gdyby łódka była obróciła się prosto; ale ona przodkiem uderzyła się znowu o jedną wierzbę, od czego się zaraz przewróciła.

Xiążę na nieszczęście wpadł w odmet, który woda wybiła, i przykrył go zaraz jeden potężny balwan wody. Natychmiast z brzegu rzucano i podawano wiosła, żerdki, sryczki, ale wart straszliwy nie dał się ani ludziom, ani żadnym rzeczom zbliżyć ku temu miejscu, a zaś z brzegu nie podobna było niczym dosięć ciała xiążęcego, które też przeciw zwyczajnemu doświadczeniu w takich przypadkach, inż się więcej z wody nie ukazało. Ludzie, którzy z xięciem byli wypłyneli na wierzch, i uchwycili się drzew, których się trzymali póki ich nie wyratowano.



Tym czasem w mieście wstrząs powszechnego płaczu i narzekania, i gdy jeden do drugiego biegał i na gwałt wołał, spodziewano się, że xiążę mógł być z wody wyratowany, i przy życiu utrzymany. Widziano z daleka iak trzech tonących z nim razem przewoźników, jednego po drugim z wody wyciągano, i każdy rozumiał, gdyż tego sobie życzył, iż to był pewnie między innemi xiążę. Nawet rozeszła się wieść po mieście, że xięcia zapewne wyratowano. Co tylko zaczęto o tym szemrać, aż zaraz 20, lub 30 osób mieśzczan i żołnierzy, wzięwszy z mieszkania xiążęcego karetę z pościelą zaciągnęli ją prędko nad rzekę na jedno miejsce, gdzie rozumiano, że miał być z drugiey strony przewieziony na łodzi. — Ale w pół godziny dowiedziano się zupełnie o tey okropney i nie odwetowanej stracie. Zaczyn cała nadzieia upadła.

Wszystkie starania, aby znaleźć ciało xiążęce, były nadaremne. We dwa dni znaleziono łaskę jego w parkanie ogrodu fabryki mydlaney. Ogłoszono nawet znaczną nagrodę, temu kto by znalazł ciało, ale choć przewoźnicy i żołnierze przyłoży-

li wŹszyŹtkiey pilnoŹci, i uŹyli wŹszelkich Źpofobów, na nic Źię to nie przydało.

Dnia 2. Maia, gdy iuŹ ciało 6. dni było w wodzie, niektórzy przewoŹnicy przeieŹdzając przez wart, który Źobie rzeka zrobiła, i przez ogrod *Feldwebla Neubaura*, poŹrzegli rękę w rękawiczcę, która wyŹławała z wody. UdawŹzy Źię tam, chwyćcili za rękę, i poznali, Źe to było ciało nieboŹczyka xiaŹęcia, które iuŹ było całe piaskiem okryte, i tylko iedna ręka była wolna w wodzie, prawie na 300 kroków od od tego mieyŹca, gdzie łodka była wywrócona. Ciało natychmiaŹ do mieŹzkania xiaŹęcego zawieziono i nabalsamowano od profeŹŹora *Maiera* i regimentowego doktora *Schumachera*. Ci nie naleŹli ani kropli wody w Źoładku, i wniesli z tego, i innych przekonywających powodów, Źe Ź. p. xiaŹę, który przez Źwoie poprzedzające z miłości bliŹniego zabiegi, rozgrzał Źię był bardzo, zaraz iak tylko wpadł w wodę, był apoplexyą ruŹzony, i umarł tego momentu, dla tego tez ciało, nie mogło Źię ze Źpodu dobyć na wierzch. — Ciało to nie zmieniło Źię bynajmniej, znać było nawet po Źinierci owę wdzięczną minę, którą zwy-



czaynie miał za życia. Tylko wyższa część
noga naruszona była pewnie od jakiego
drzewa pod wodą.

Panujący książę *Brunświcki* posłał kapita-
na *de Gerlach* do Frankfortu, aby przywiozł
ciało do grobu książęcego do *Brunświku*.
Ale regiment s. p. książęcia, toż magistat
wyprawił sztafetę z suppliką do *Brunświku*
prosząc imieniem wszystkich obywatelów
Frankfortskich, aby im wolno było drogie
zwłoki ukochanego książęcia, za drogi kley-
not zatrzymać, i pochować między mura-
mi swemi, toż wysłać mu pamiątkę.
Ale miłość macierzyńska nie mogła zezwo-
lić na tę prośbę, zaczęła dnia 15. Maia
było do *Brunświku* odprowadzone, i tam
obok bohaterów swego imienia, i swego
wybernego oycy, którego dobroci serca
prawdziwym stał się był dziedzicem.

Sławny Artysta *Daniel Chodowiecki* w
Berlinie zrobił na pamiątkę tego przypadku,
i na dobro tych, którzy z ubożeli pod czas
ostatniey powodzi kopersztych, który nay-
przód reprezentnie książęcia wchodzącego
do łodki rybackiey, i odpowiadającego

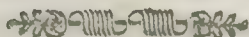
przesirzegającym siebie: „ Jestem człowiek jak wy, idzie tu o życie ludzkie. „ Szrodek kopersztychu okazuje ludzi, bydło, i inne rzeczy, które wezbrana Odra, porywa, toż wodą zalane *Allé* przedmieścia za tamą. Podojs jest ten: *Xiążę Leopold Brunświcki naraża się na śmierć w Frankforcie 27. Kwietnia 1785. p. D. Chodowieckiego, 81* calów szeroki, 8 calów wyłoki.

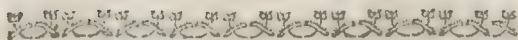
Inny drugi Artysta P. *Stierle* w Berlinie wyrzył z tey okoliczności medal. Po iedney stronie jest portret Xięcia z napisem: *Maxim. J. L. Leopoldus Dux Brunsv. & Luneb.* Z drugiey jest bożek trzcinaą uwieczony i mający wiosło ku sobie, kładzie on zasmucony głowę swoją na ręce opartej o *Urąg* wodną, na którey jest wyrzyte słowo *Viadrus* (Odra) napis jest ten: *Alit in feriendo mersum lugeo.* „ Oplakuig tego, który ratując drugich sam utonął. „

Wielka liczba wierszów, pochwał, wiadomości, które się z tey okoliczności okazały, dowodzą jak ona powszechnie sprawiła zasmucenie, i są daniną, którą wdzię-



iczny wiek nasz wielkim cnotom zwykł dawać. Ale przyszłe nawet wieki nie zapomną nigdy tego, i dzieje postawią pamiątkę *Leopolda* na zawsze w rzędzie owych niewielu nadzwyczajnych ludzi, którzy dla swych współobywatelów umarli, i których wszystkie wieki z świętym uszanowaniem wspominają!





VIII.

W I E R S Z E.



I.

Obowiązek Sędziów.

DO

Jaśnie Wielmożnego Jmci Pana

FRANCISZKA JELSKIEGO,

MARSZAŁKA W. T. GŁ. W. X. LIT.

Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt iedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, Człowiek sprawiedliwy!..

NARUSZEWICZ.

Tak ieś, ZACNY MARSZAŁKU, Twój Ród
znakomity.

Swiadczy, że Twe Pradziady byli iako i Ty
Gorliwi o Ojczyzny dobro i swobody,
W czym oraz własne swoje mieścili nadgrody;



W twej się pięknej osobie krew Ich nie zmie-
niła,

Y pięknego potomstwa Oycem uczyniła,
By z Twych związków szczęśliwych zostało dla
Ziemie,

Wstrzemięźliwych Polaków nie zdrobniać ple-
mie.

Żeś te tak rzadkie dary w jednej złączył dó-
bie,

Częścią wybór, a częścią los to zdarzył Tobie,
Los zdarzył sprawiedliwy, który wyniósł Ciebie:
Lecz żeś sam sprawiedliwym, toś nabył przez
siebie:

Nie iść się urzędu, niżeliś był gotów,
Wprzódęś ił Twych spróbować, doświadczył
przymiótów,

Wprzódęśłożył niezmierne'i pracę, i znoie:
Pilność więc, cnota, zdolność są właściwe
Twoie. —

Kray cały zabespieczy, Twa władza szczę-
śliwa,

Jestem Obywatel, więc i na mnie spływa.

„Niechay wiecznie przepadnie, kto tu między
nami,

„Chce w Sądzie nieśluszną przemódz nad
Prawami.

„Niech mu zbrodnia obecna grozi karą wszę-
dy,

„Niech szuka, a nie znajdzie pokoju nig-
dy,



„Niech ogień z środka ziemi, wybuchnie i
żywo

„Połknie ten ciężar, co ją robi nieszczęśliwą.

„Niech się tuła w lachmanach plód jego wzgar-
dzony,

„Niech próżno żebrze chleba głodem wymo-
rzony,

„Niechay będzie przykładem zemsty Opatrzno-
ści,

„Jako sam był na świecie niesprawiedliwości! „

Te niemal mawiał słowa jeden Cesarz prawy (*)
Gdy mu przed Sąd niesiono ukrzywdzonych
sprawy.

Te słowa, coby drugich przeraziły z drze-
niem,

Tobie WIELKI MARSZAŁKU, będą pociesze-
niem,

Wolen od takich przekleństw, iako i od zło-
ści,

Możesz zawsze bezpiecznie rzec do Powszechno-
ści:

„Jeślim zasiadł to miejsce bez Prawa pozna-
nia,

„Jeślim z zemsty uszkodził, albo z zaniedba-
nia,

„Jeślim o sprawiedliwość czynił jakie targi,

„Niech dziś głośne przed Niebem niosą na
mnie skargi. „

(*) Marek Aureliusz.



Ktokolwiek się odważasz, abyś drugich sądził,
Ośądź-że sam wprzód siebie, byś brzydko nie
zblądził.

Poznaj twe obowiązki, wprzód niżli potęgę,
Byś krzywo nie wykonał przed Bogiem przy-
sięgę!..

Jeśli przeto dopinasz tylko dostojności,
Że masz głosy przyjaciół, forsy pokrewień-
stwa,

Że za możniejszych względem, dopniesz tego
śnadnie,

Że co na tym pożyszczesz, iż drugi upadnie;

Że w swych ręku mieć będziesz losy wielu lu-
dzi,

Lub, że cię wreszcie próżno w domu siedzieć
nudzi.

Wierz mi, nie bierz urzędu: lepiej stokroć
zrobisz,

Lepiej się tym, niż blaskiem zwodniczym ozdo-
bisz,

Iż ci nikt nie wyrzuci, żeś go wniósł niegodnie,
*Zli Sędziowie najgorši są przed światem zbro-
dnie.*

Nie dokazała rada — głos ci mój nie miły,
Nie zważywszy ciężaru, nie zważywszy siły,
Idziesz gdzie cię (jak mówisz) woła kray i
sława;

Idziesz sądzić nieznając ni Sądu, ni prawa.

Przywilej to wolności, *tak się podobato,*

Posłuchaj więc przynajmniej, co ci powiem
mało.



Y na còż się odważasz? — Zaręczasz so-
wicie

Ocalać twych współ-braci młoiątek, część,
życie,

Być wiernym przepisanych Praw wykony-
waczem,

T że one są nieme, mówić za nie. — Za
czem

Niech mnie się spytać godzi: — Poznał-żeś
te Prawa?

Może tchną barbarzyństwem, iak wiek, co
ich dawa,

Może jeszcze za złecka kmiecia nie uznają,
Y srebrną karą krwawym zbrodniom potwór
dają?

Może i ztąd zbyt frogie za barcie z plastrami,
Obwódzić pień ludzkiemi każą lclitami?

A ty idąc w wyrokach, według przyrzecze-
nia

Masz zatłumieć słuszności głos i przyrodze-
nia?

Spełnisz Prawo, a wewnątrz sumnienie gryść
będzie,

Coś miał cnocie, staniesz się zbrodni za na-
rzędzie!..

Lecz daymy, że ta walka ustaw z przyrodze-
niem,

Już ustaie za dobrym w kraiu oświeceniem,
Ze pod Berłem mądrego w Polsce STANI-
SŁAWA,

Bodzcem cnoty nie cechą dzikości są Prawa,



Że w ich cieniu beśpieczen każdy technie, dzie-
 dziechy,
 Że już się wszystko stało, czego dla nas życzy:
 Cóż żąd, gdy dopełnienia często są zwierzone,
 Temu, co nigdy nie chciał poznać, co są one?
 Co się w Sądzie nauczyć chce czego nie umie,
 Y śmie Prawa stosować wprzód niż je rozumie?

Nie biegły rządca Nawy, nie świadomy
 czasu,
 Ani drogi Niebieskiej, ani Praw kompasu,
 Nieznając odmian wiatrów, próżno szczęściem
 dmie się,
 Że mu Not (*) chwile sprzyja, że go gdzie chce
 nieśie,
 Nie trzeba na to szturmu, niech to niespodzia-
 nie,
 Zacznie się na przestworze balwanów igranie.
 Czym sięż oprze w tym razie nie świadom rze-
 miośa,
 Nie świadom iak ma zażyć. kotwy, płócien,
 wiośa?
 Snach go z rzędu wyrzuci; lub śmiały okro-
 pnie
 Sam zginie; i patrzące na ląd zgubi Topnie. —
 Staro-

(*) Wiatr cichy Południowy, ku Zachodniemu
 skłoniony. Starożytni nazywali Notusem, wypadał on
 na Sud, Sud. ou est, według teraźniejszych nazwisk
 od Hollendrów wiatrom nadanych.

Starożytność Temidę ślepą malowała,
Aby na żadną stronę łaczenia nie miała,
Dzisiaj swemu przybytkowi nie ufając całe
Zdała z oczu zaślone. — Oto na ico szalę
Podstęp podrzucił złoty gwicht za ofowiany;
Nie mogąc kupić Bóstwa, kupował Kapłany.

Zbledniała dążąc ku drzwiom piękność za-
wiedziona,

(Jakże dla niey wygodna ta była zaślona?)
Częstokroć przemagając nad całą Świątynią,
Ona rządziła wagą, i była Boginią.

Jak ciemność od promieni pierzchnęła z Ko-
ściół

Duma chlubna honorem, a w rzeczy bez czoła,
Rzuciła budowane z klęsk ludzkich kolosy.

Zostałe blade nędze z ięczącemi głosy;
Uciśk, nagie sieroństwo, krzywdy nie zemszczo-
ne,

Przebóg! sprawiedliwością samą nadgrozione!.

Poznała więc przeyrzawszy swą moc zniewa-
żoną,

Poznała rozenowagę swoją naruszoną,

Poznała chytre wicku Temida sposoby;

Trzeba więc by ją w nowe Szmulgiewicz (*)
ozdoby

(*) Nareszcie doczekaliśmy się tego wstawionego
talentem swoim Obywatela, i posiadamy go już w Sto-
łecznym mieście Prowincyi.



Dziś przybrał, by kojarząc i światła, i cienia
Do nowego mnie pomógł, iey przeobrażenia,
By słabej myśli moiej dodał pendzlem siły,
Wszak *Poexys* z Malarstwem zawsze siostry
były!

Jego ręką kunsztowną wsparty nieprzerwanie
Takiebyś dał *nowotney Temidzie* przybra-
nie:

Na Ołtarzu wzniesionym z srebrną u ślōp ba-
nią,

Stał by posąg Bogini zawsze patrząc na nią,
By przez nią załatwiono różnicę bez względu
Naczczo, godnym sposobem świętego urzędu;
Człek obciążon pokarmem, bliższy jest do
zwierza.

Znano to za Wielkiego u nas Kazimierza. (*)

W iednę iey dałbyś rękę Tarcz wypole-
rowaną,

Nie taką, iaką niegdyś *Palladzie* dawano,

Nie okrytą węzami, groźną i nieczystą:

Lecz podobną zwierciadłu, iasną i prze-
rzystą,

By kiedy stanie przed nią krwi nie syta pie-
nia

Rzetelnym istotnego odbiciem promienia.

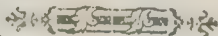
(*) Czytać życie Kazimierza Wielkiego przez J.
W. Mołżka Marzalka W. K. Oraz *in Institutis Ca-
simiri stagni, de judiciis duntaxat a mane.*

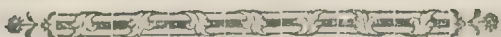


Jak ieſt ſzkodną piałką wiernie iej wſka-
zała,
Bo ſię dotąd w podchlebnym zwierciedle wi-
działa!

Tu kara, w drugiej ręce, niech będzie nad-
groda:
Niech wieniec wawrzynowy ozdób Bóſtwu do-
da,
Niech go wczęſnie gotuje ſwiatłu, i pilności;
W dawnych wiekach on cechą był nieśmiertel-
ności,
Kiedy prawy Bohatyr walcząc z gminem fro-
giem,
Za życia męczennikiem, po śmierci był Bogiem,
Dziś niech onym zaſługa w życiu część odbiera;
Grób cnoty użyteczney nigdy nie zawiera.

Ten zaś wieniec, rękoma Temidy uwity.
Upominek na dalsze trudy i zaſzczyty,
Za ſłużne od ſuſzności Bóſtwa niechay danie
Tobie WIELKI MARSZAŁKU pierwszy ſię do-
ſłanie.





E K L O G A.



2.

*Z okoliczności przejazdu Najjaśniejszego
Pana przez Województwo Podlaskie
na Sejm do Grodna.*

KRÓLU! któryś w tę ziemię wkroczył,
Co ią Jadźwing krwią niegdyś zboczył,
Przyimiy te pienia,
Szczerych serc tchienia.

Co składamy przed Tronem. Nucąc poddanych
Zyi długo pełen sławy,
Za twoje dzielne sprawy.

Nasze domy, role, pagory,
Błonia, łąki, rzeki, i bory,
Hodł ci oddają,
Z nami śpiewają.



Płyną żywo strumyki. Szemrząc czynią okrzyki.
Z całej naszej krainy
Bierz iakie chcesz daniny.

Mamy w słyrtach pakowne kłosy
Buynę siano co ścięły kosy
W pasiekach miody
W koszarach trzody.

Woły paśne gromadne. I konie w stadach skła-
dne,
Krowy w nabiół obfite,
Ryby nie pospolite.

Drzew dostatek w różnym rodzaju
Znajduie się w tuteyszym kraju.
Gruszka, i śliwa
I jabłoń chciwą.

Wiśnia, orzech krzewisty. Daią owoc rzęśisty.
Też to są niebios dary
Z których czynim ofiary.

W lasach mnogość zwierza dziedziczy,
Które żyją dla twej zdobyczy.
Niech leśne bogi
Pod twoie nogi,

I na twoje przemyki, pędzą farny i dziki,
A za każdym strzeleniem
Niech coś padnie z ieleniem



Kuropatw jest dosyć w tym kraju,
Które żywi Dyanna w gaju.

Ta okolica
Jest ich stolica.

Niech w twe rozciągle sieci; tyśiąc par razem
w leci.

Nie gardź temi darami,
A panuj tu nad nami.

Dobry Panie tu się nie rodzą
Wina, do nas rzadko przychodzą
Piwa i miody
Z wyborney wody.

Tym przyjaciół raczemy. Gdy onych uczyć
chcemy.
Mniej jest biesiad kłótliwych,
Mamy się za szczęśliwych.

Osobliwie że dały Nieba
Nam blask świętyny Polskiego Feba (*)
Co przez promienie
W te nasze cienie.

Swieci nam w każdym roku, w rokosznym
Białymstoku.
Przeto naród nas chwali,
Że część słońca tu pali.

(*) Przez J. O. Krakowską.



Zazdrość nam tegoż plemie,
Że uczęszczał w tureyszą ziemię. (*)
Wawel się smuci,
Że ci nie nuci.

I Saan wzburzywszy fale. Smutne wydaie za-
le. (*)
Laska w której skład prawa
I ta żal swóy wyznawa,

Bracia starzi oraz przyrodni,
Są oblicza twoiego godni
Jedni nadziei
Szczęścia koleci.

Bliscy czekaia skutku. Drudzy są dotąd w smut-
ku.
Głosy wydaia tkliwe
Na losy mniey szczęśliwe.

KRÓLU Słodko władający Panie!
Obierz sobie u nas mieszkanie
Mężów do boiu
W marsowym znoiu,

Na twe usługi damy. Zdatnych co tylko mamy.
Wystawiemyć przybytek
Jak nasz starszy dobytek.

(*) Woiewództwo Krakowskie, Woiewództwo
Sandomirskie.

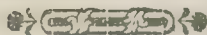
(*) Woiewództwo Lubelskie.

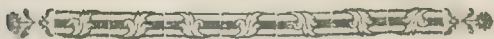


Żyi przeciągłe dni twych godziny,
Nie znay zdrowia swego ruiny.

Nasza gromada
Służyć ci rada.

Maiątek zdrowie życie, Poświęca ci sowicie,
A twego tronu sławy
Chcesz bronić przez tok krwawy.





IX.

Cukier.

Cukier bierze swój początek właściwie z Indyi Wschodnich. Luba teraz rośnie go także wielka moc w Zachodnich, osobliwie w Jamaice, w Martynice, na wyspie Hiszpaniola, na wyspach rzeczonych *Barbades*, i innych, które się znajdują na tych morzach. Jest to sok przyjemny, wyciśniony jedną machiną z trzciny pewnych; i rzecz pewna, że jeżeli dawni mieli jaką wiadomość o tych trzcinach i ich soku, zapewne nie mieli oni sposobu, którym mu dziś nadają słałość, twardość i białość. Arabowie nazywali go *spodium*, Persowie *tabaxir*, a Indyanie *Mambu*. Pan *Saumaïsse* dowodzi, iż już jest przynajmniej 800 lat, jak Arabowie tymże samym sposobem robili cukier, jak my teraz.



Bądź co chce, większa część autorów zgadza się na to, iż cukier dawnych był zdrowszy niż ten, który robią za naszych czasów; iż on się składał z cząstek naydelikatnieyszych i naydozrzalszych, które same wydobywały na wierzch przez trzonkę, i twardniały naturalnie od powietrza. Wszakże jest to rzecz nieomylna, że nasi oycowie nie mieli żadney wiadomości o tey roślinie, póki *Colomb* nie przywoził iey z krajów, które odkrył w Ameryce.

Przedtem miano za naylepszy cukier z Madery i wysp Kanaryjskich; ale dziś szacujemy naybarziew ten, który rośnie, i jest zrobiony w *Jamaice*, i na wyspach *Barbada*ch. Niektórzy iednak wolą raczey cukier Lizboński, czyli Brezyliński; bo lubo nie jest tak biały, iak inny, ale za to ma więcej w sobie tłuściości.

Cukier zastąpił mieysce miodu, tak dalece, że go teraz prawie nie używają. Jakkóż miód nie służył wcale ludziom konsty-

tuwi koleryczney, ciałom ktòre podlegaią w zimnym, temperamentom delikatnym, aniżeli w których wnątrzności podlegaią inflamacjom; ale z drugiey strony bardzo był domniemany dla osob podeślých, ponieważ jest balsamicznym ścieraiącym, dyuretycznym, i otwierającym.

Naylepszy cukier jest tęgi, lekki i bardzo biały, słodki, dzwoniący, błyszczący się jak śnieg, nie gębkowaty, i nie od razu roztopiający się w wodzie. Ponieważ jest on solą istotną trzciny, ktòra się robi przez gotowania i czyszczenia wielorakie. Jego słodycz wielka, pochodzi z pomieszania bardzo wielkiego teyże iego soli z tłustością w nim się znaydującą.

Gatunek pospolity jest słodszy, niż przedniejszy: bo że ma w sobie więcej tłustości, daie się przeto czuć dłużej smakowi: tłustość oddzielona od soli, i sol od tłustości nie są bynajmniey słodkie. Sol bowiem jest cierpką czyli gryzącą. Tłustość zaś



czyli oliwa, nie ma żadnego smaku; ale kiedy oboje jest pomietzane, i gdy sól przenikając pory podniebienia, otworzy drogę oliwie, która w nie potym wchodzi, na ów czas sprawia słodycz w smaku.

Wyprobowano to długą praktyką i długim doświadczeniem, że im cukier jest pospolitszy, tym więcej ma w sobie lipkości; im mniej jest rafinowany, tym bardziej sól jego istotna złączona jest z ową tłuszczością jego i ziemią lipką. Te dwa principia są rozproszone i wycieńczone, albo spędzone na dół, lub na wierzch wyrzucone w postaci piany, przez używanie kleidów, fufs, białka z jaj i t. d. przy gotowaniu i *klaryfikowaniu*; co im bardziej powtarzają, tym cukier staje się bardziej rafinowanym.

Cukier pospolity, kiedy go kto używa pomiernie, jest to niby lekarstwo balsamiczne, które obwiała i łagodzi humory ostre, które irritują wnętrzności, sprawia lecht-

nie, i kaszel przykry. Ale cukier dwa lub trzy razy rafinowany, czyli cukier lodowaty biały większą ma sposobność do rozerwania, rozwolnienia i rozpuszczenia grubey lipkiey flegmy, która zawałiła płuca, i do wolnego irytowania organ oddychania, aby ją wyrzuciły na wierzch. Dla tego cukier lodowaty biały, czyli Kandyiski, i każdy cukier rafinowany przedni jest bardzo dobry na czasy zimne, kiedy materya parująca zatrzymuje się, i zawał kanały thorachiczne, ponieważ ją rozwalnia i sposobi do wyrzucenia.

Cukier przedni bardzo służy, kiedy krew staie się bardzo lipka, i foki nabędą zbyt czney gęstości, która osłabia i źrze części stałe, gotuje ie do poruszenia, i przyspieszą cyrkulacyą i ewakuacyą. Ten cukier przedni znosi oraz przez to, że cząstki iego sólne są stałe, lipkość z ścian wewnętrznych ciała naszego, a udzielając krwi nowey czerstwości daie iey lepszą konsystencyą. Dla tego też to używanie cukru tego z po-



miarkowaniem jest bardzo dobre dla osób
podeszłych, flegmatycznych i ciężkich, rō-
wnie iak dla dzieci otyłych i ocieźnionych.
Trzeba ieszcze wiedzieć, że ten cukier
bardzo służy w klima tak zimnych podczas
pochmurny i mdliſty toż w zimie i pod-
czas deszczów. Podobnież że on jest do-
świadczonym lekarstwem dyuretycznym
(urynę pędzącym) dla tego nie trzeba go
zaniedbywać, gdy kto podlega chorobie
na kamień, zawsze także jest zdrowy z her-
batą, którey nawet poprawia własności.

Cukier pospolity ma znowu z swoiey
strony właściwe sobie dobre przymioty,
z tąd, iż ma w sobie wiele oliwney tłusto-
ści. Jego sole nie będąc ieszcze subtylizo-
wane, ich ostrza są ieszcze, iż tak rzekę,
iakoby w pochwach i obwinięte tłustością
i ziemią lipką. Ten cukier udziela wiele
oliwy naczyনিom sadowatym; co, iako
też przyczepianie się iego subtelnych czą-
stek ziemnych, do ścian tychże naczyń,

Sprawuie, iż służy osobom cieńkim, chudym, chorowitym, i mającym konfliktucya skłonną do suchot. Lepiej także brać z *Theebou* niż z *Theeverd*.

Cukier przedni szkodzi konfliktucyom kolerycznym; bo będąc podnieęta bardzo mocną, zwiększa poruszenie materyi płynących; jego sole wycierają bardzo ściany naczyń, i wysuszają ciało. Dla tego osoby chude powinny się strzec, ażeby go nie używały zbytecznie. Nie trzeba także, aby zbytowały w używaniu pospolitego. Bo lubo sole cukru tego nie są ani tak góle, ani tak ostre, żeby mogły drapać i wycierać ściany naczyń, atoli z drugiey strony łatwo on się może zakwalić, a przeto zepsuć soki w ciełe.

Nakoniec cukier pospolity, iest zakazany osobno flegmatycznym i ciężkim, gdyż powiększa lipkość i oleiowatość ich solów, osłabia ich części stałe, i sprawuie częste obstrukcy, z których bywają niektóre bar-



dzo mocne długo trwające, i które często zamieniają się w kachechią; a że wielka mnogość soli i wapna, z których się składa cukier przedni, wznieca pragnienie, wysusza krew, i zwiększa jego poruszenie, pochodzi z tąd, iż go trzeba zażywać z wielką ostrożnością w czasy gorące i suche w klimatach ciepłych i gorączkach.

*Część II. wyidzie z druku na początku
miesiąca Sierpnia.*

